

# RODZINA

TYGODNIK

KATOLICKI

Nr 7 (398) ROK IX 18.II.1968 WARSZAWA CENA ZŁ 2







Powitanie ks. biskupa Majewskiego w Sieradzu



Grupa dzieci z rodzicami przy żłobku

### W ZIELONEJ GÓRZE

W dniu 14.I. br. w kościele parafialnym w Zielonej Górze, zebrały się przy żłobku dzieci, ze swymi rodzicami. Miejscowy proboszcz ks. Tadeusz Piątek w gorących słowach powitał najmłodszych parafian. Z kolei przemówił do zebranych ks. Edward Busse — proboszcz parafii ewangelicko-augsburskiej, zachęcając do naśladowania ziemskiego życia Jezusa, Marii i Józefa. Następnie dzieci śpiewały kolędy. Konferansjerkę prowadzili — Boguś Tyl i Jurek

Piątek. Po tym rozdano paczki świąteczne.

Druga część uroczystości odbyła się w mieszkaniu państwa Ciepłowskich. Miejscowy duszpasterz i ks. proboszcz ewangelicki złożyli zgromadzonemu życzenia świąteczne, dzieląc się opłatkiem. Uroczystość miała charakter rodzinny: śpiewano kolędy, wspomniano przeszłość, planowano przyszłość. Uroczystość tę mile będziemy wspominać.

Rada Parafialna

### WSPÓLNE TŁUMACZENIE BIBLI

Mieszana ewangelicko-katolicka Komisja w NRF, której zadaniem jest opracowanie tekstów biblijnych używanych w obu Kościołach, poczyniła znaczne postępy — jak stwierdzono podczas posiedzenia, które odbyło się we Frankfurcie z udziałem egzegretów Starego Testamentu, liturgistów i germanistów. Podczas posiedzenia rozpatrywano tłumaczenie ewangelii św. Jana i kilku Psalmów.

### WIZYTA W MOSKWIE

Sekretarz papieskiego sekretariatu do spraw jedności chrześcijan bp Jan Willebrands na czele delegacji katolickich teologów odwiedził Moskwę na zaproszenie

patriarchy Aleksego. Według komunikatu wydanego przez sekretariat do spraw jedności wizyta odbyła się „w ramach regularnych kontaktów rozwijających się między Kościołem rzymskokatolickim i prawosławnymi kościołami autokefalicznymi. Patriarcha Aleksy przekazał biskupowi Willebrands osobiste pismo do papieża Pawła VI.

Agencja TASS podała, że podczas wizyty przedyskutowano zagadnienie „społecznej nauki i społecznej praktyki Kościoła rzymskokat. w ostatnich 70 latach”.

### BAPTYŚCI HOLENDERSCY PRZEEGZAMINUJĄ STANOWISKO

Na dorocznym zjeździe, który odbędzie się wiosną tego roku, baptyści holenderscy przeegzaminują swe stanowisko w stosunku do powstającej narodowej Rady Kościołów, która zastąpi istniejącą dotychczas Radę Ekumeniczną. Narodowa Rada Kościołów obejmie większą ilość Kościołów, m.in. również Kościół rzymskokat., i krajowe Kościoły reformowane.

### ŻĄDANIA ŚWIECKICH

W Utrechcie (Holandia) odbyła się konferencja, w której uczestniczyło ok. 200 katolików i protestantów. Propozycje opracowane podczas konferencji zostały obecnie przedłożone biskupom katolickim i protestanckiej Radzie Kościelnej. Obejmują one żądanie większej swobody dla interkomunii między poszczególnymi gminami, wzajemnego uznania godności kościelnych, uznania ważności małżeństw mieszanych i chrztów chrześcijańskich.

Propozycje zostały przyjęte większością dwóch trzecich głosów.

### ZMIANA STRUKTUR

„Pomoc międzykościelna zdąża do tego, aby życie ludzkie uczylić znośniejszym i wnieść nadzieję tam, gdzie nadzieja zanikła. Dlatego też byłoby rzeczą niewłaściwą, gdyby postanowiono nienaruszonymi te istotne problemy strukturalne, które powodują nędzę, niesprawiedliwość i zacofanie” — oświadczył pld. amerykański sekretarz wydziału pracy międzykościelnej R.E. ks. Theo Tschuy. Ks. Tschuy wskazał następnie, że Organizacja N.Z. do Spraw Wyżywienia i Rolnictwa przewiduje zmniejszenie zapasów żywnościowych, gdy jednocześnie r. 1980 ma być rokiem głodu na znacznych obszarach ziemi. Kościoły, które w ruchu ekumenicznym udzielają pomocy, winny zastanowić się więc w jaki sposób mogą przyczynić się do realizacji sprawiedliwości społecznej na skalę światową. „Kościół winien uświadomić społeczeństwo — mówił ks. Tschuy — że istniejące struktury są błędne i powinien dążyć do odnowienia struktur przez wspólną działalność”.



Ks. B. Sęk na uroczystości w Chwałowicach

### ODPUST W CHWAŁOWICACH

Uroczystość odpustową w Chwałowicach zaszczylił swą obecnością ks. B. Sęk, administrator diec. krakowskiej. Dzieci powitały swego Pasterza — kwiatami, Rada Parafialna — chlebem i solą.

Uroczystą sumę celebrował ks. Administrator, słowo Boże wygłosił ks. K. Bączar. Po mszy św. ks. Administrator udzielił wiernym sakramentu bierzmowania.

### KONCELEBRA

Na zakończenie katolicko-protestanckiego tygodnia pokoju w Venhuizen (Holandia) odprawili wspólne nabożeństwo eucharystyczne ks. katolicki H.G. Kwakman i pastor Lugtigheid. Wiadomość o wspólnym nabożeństwie wywołała ostrą krytykę. Jednak władze kościelne rzymskokatolickiej diecezji Haarlem nie potępiły ks. Kwakmana. Komisja duchownych rozpatrująca ten wypadek oświadczyła jednak, że na tego rodzaju koncelebrę można udzielać zezwolenia tylko w wyjątkowych wypadkach.

### INICJATYWA CHRZEŚCIJAN FRANCUSKICH

Francuski Związek Protestancki, i rzymskokat. Konferencja Biskupów, Wydział Apostolatu świeckich i przywódcy Kościoła prawosławnego wydali wspólną odezwę pokojową, w której czytamy m.in.:

„Jako katolicy, protestanci i prawosławni razem świadczymy w sprawie pokoju...”

W naszych oczach wojna jest sprzeczna z prawem bożym i z nauką Jezusa Chrystusa. Jest zjawiskiem niehumanitarnym. Wojna niszczy bogactwa, które są nieodzowne dla życia biednych. Sprawiedliwości nie można osiągnąć przemocą, a pokój może być tylko owocem sprawiedliwości w miłości...”



Na naszej okładce:

Św. Jan Jaluźnik rozdający jaluźnicę biednym — cegieł środkowa tryptyku Jana Jaluźnika z kościoła św. Katarzyny (Augustinianów) w Krakowie, 1508 r. fot. Muzeum Narodowe w Warszawie



# WEZWANIE BOŻE

## EWANGELIA

według św. Mateusza (20, 1—16)

Onego czasu rzekł Jezus uczniom swoim tę przypowieść: Podobne jest bowiem królestwo niebieskie gospodarzowi, który wyszedł bardzo rano najmować robotników do winnicy swojej. A uczyniwszy z robotnikami umowę po denarze za dzień posłał ich do winnicy swojej. I wyszedłszy około godziny trzeciej ujrzał innych stojących na rynku bezczynnie. I rzekł im: Idźcie i wy do winnicy mojej, a co będzie sprawiedliwe, dam wam. A oni poszli. I znowu wyszedł około szóstej i dziewiątej godziny i uczynił podobnie. Wszedł jeszcze około jedenastej i znalazł innych stojących, i powiedział im: Czemu tu stoicie, próżnując dzień cały? Mówią mu: Bo nas nikt nie najął. Rzekł im: Idźcie i wy do winnicy mojej. A gdy nadszedł wieczór, rzekł pan winnicy rządcy swemu: Zwołaj robotników i daj im zapłatę, począwszy od ostatnich aż do pierwszych. Gdy tedy przyszli, którzy około jedenastej godziny przybyli, otrzymali po denarze. A gdy przyszli także pierwsi, mniemali, że więcej otrzymają, ale i oni otrzymali po denarze. A wziąwszy, szemrali przeciw gospodarzowi: Ci ostatni tylko jedną godzinę pracowali, a uczyniliś ich równymi nam, którzyśmy znosili ciężar dnia i upału. A on odpowiadając jednemu z nich rzekł: Przyjacielu, nie wyrządzam ci krzywdy. Czyżeś się ze mną nie umówił za denara? Weźmij, co twoje, a idź; chcę wszakże i temu ostatniemu dać jako i tobie. Czyliż mi nie wolno uczynić, co chcę i czyż złym patrzysz okiem na to, żem ja dobry? Tak ci ostatni będą pierwszymi, a pierwsi ostatnimi. Bo wielu jest wezwanych, ale mało wybranych.

**I** dźcie i wy do winnicy mojej — oto słowa, które stanowią dominantę tematyczną dzisiejszej ewangelii. One też tworzą wspaniałe preludium do dzieła zbawienia człowieka, któremu to dzieło poświęci Kościół wszystkie niedziele zbliżającego się Wielkiego Postu.

Trzy tematy dźwięczą w owym preludium.

Na pierwszym miejscu należy niewątpliwie postawić temat wybrania. Czy wybranie to będzie miało charakter indywidualny, czy też społeczny, wyrazi się w idei cudownego narodzenia lub niespodziewanego zwycięstwa, czy będzie to dar z łaski lub uboczny temat „małej garstki”, zawsze widoczne jest pierwszeństwo inicjatywy Bożej — a konsekwentnie zostanie podkreślony szczególny charakter dzieła przedsięwziętego przez Boga, obcy zupełnie wszelkiemu czynnikowi ludzkiemu. Zjawisko to leży u progu Bożego planu, planu wezwania: poczynając od powołania Abrahama, aż do wezwania skierowanego do każdego chrześcijanina, co podkreślają, jakby na jakimś wielkim fresku, pierwsze wiersze Listu do Efezjan; w życiu Ezawy i Jakuba, w dziejach Józefa, przy przejściu przez Morze Czerwone, w walkach Jozuego czy Gedeona, w dojściu do władzy Dawida po Saulu, w ocaleniu pokolenia Judy, które uszło szczęśliwie losu dziesięciu pokoleń izraelskich, w niespodziewanej pomyślności po niewoli babilońskiej, w zadziwiający prowadzeniu powstania Machabejczyków. Taki jest też sens narodzenia Jana Chrzciciela, nawrócenia apostoła Pawła, cudownego rozszerzenia się w świecie ruchu reprezentowanego przez garstkę Galilejczyków — apostołów. Zawsze, w całym St. Testamencie dźwięczy nuta wez-

wania bożego: „idźcie i wy do winnicy mojej”.

W tych wszystkich przypadkach moc Boża objawia się w słabości, w wywyższeniu pokornych i ponizeniu możnych, w triumfie życia nad śmiercią. A gdy nastanie Nowy Testament, wówczas poczną, jakby dodatkowo, zarysowywać się cechy osobowości Syna Bożego. Jego wywyższenie po pracy Bożej stanie się uwieńczeniem pokory i nędzy, jaką cierpiał w dniu opuszczenia przez Ojca. W całym Nowym Testamencie spozstrzec będzie można kształtowanie się w Nim idei przeznaczenia i wezwania tych, którzy mają być zbawieni w Nim, przez dar Jego łaski. Wybranie czerpie swe źródło w opowiadaniu o stworzeniu, a dopełnienie znajduje w pieśni odkupionych w Apokalipsie. Ten temat darów Bożych jest najgłębszy, najbardziej boski w całej Biblii jest podstawą wszystkich innych.

Lecz słowa: „idźcie i wy do winnicy mojej”, kształtują również ideę przymierza jako drugi temat zasadniczy. Wywodzi się on bezpośrednio z idei daru Bożego, czyli testamentu, a więc bezpośrednio z tematu wybrania. Bo przymierze to nie jest przymierzem zwyczajnym. Jeśli zawiera w sobie jak gdyby obustronną umowę, to tylko w powodu koniecznej reakcji człowieka na inicjatywę Bożą, którą trzeba przyjąć. Dar Boga jest zupełnie wolny, nie jest związany żadną wartością, którą człowiek w zamian jest w stanie ofiarować. Testament ten nakłada na spadkobierców obowiązki, a stąd powstaje pewnego rodzaju wzajemność, która między Bogiem a Jego dziećmi rodzi zupełnie specyficzne „ściste powiązania”. Wybrani przez Boga uczestniczą w Jego świętości: nie będąc wyłączonym z tej ziemi, z jej problemów zostaje przez Boga powołany

do realizacji celów nadprzyrodzonych, szczególnie do zbawienia swej duszy.

Przymierze to posiada również aspekt prawny, ponieważ zawiera określone klauzule z jednej i z drugiej strony. W pierwszorzędą wagę już od samego początku w religii patriarchów, tak jak i idea boskiego pokrewieństwa klanu: sięga ona swymi korzeniami czasów jeszcze przed Abrahamem, środowiska religijnego jego grupy etnicznej, znanego z analizy wierzeń Elamitów, Sumerów i Akadyjczyków. Z Mojżeszem i dekalogiem — danym na Synaju nabiera ona cech innych, transcendentnych, ale nie paraliżuje bynajmniej nieomal poufalego charakteru pobożności indywidualnej. Szczególnie po niewoli babilońskiej, transcendentność Boga staje się tak widoczna, że zdaje się nawet zagrażać miłości. Wszystko jest jednak po to, by tym łatwiej mogła powstać bardziej zrównoważona synteza między zagadnieniami pierwszeństwa i przymierza — dzięki objawieniu Ojca poprzez Syna, przy współdziałaniu Ducha bożego. Dlatego powie apostoł Paweł: „w Nim jesteśmy wezwani...”

Wybranie i przymierze tworzą wspólnie na płaszczyźnie socjalnej trzeci temat: zagadnienie ludu Bożego. Stanowi on specjalny przedmiot opieki, troski i pomocy Bożej. Nosi na sobie piętno Boże. Religijny partykularyzm Starego Testamentu, czyniący z Jahwy Boga wyłącznie izraelskiego, a równocześnie z Izraela dziedzictwo Jahwy, zadziwia i niepokoi nieraz nasze pojęcia. Niekiedy po ludzku buntujemy się przeciwko temu. A jednak cała transcendentność chrześcijaństwa, religii objawionej i życia nadprzyrodzonego wywodzi się z nateżenia tych dwóch, pozornie sprzecznych biegunów: z partykularyzmu Boga jedyne.

Owszem Jahwe jest Bogiem Izraela, ale jest On jednocześnie jedynym Bogiem i cała ziemia z prawa do Niego należy. Po to tylko wybrał sobie lud, by zrealizować posłannictwo mesjasza. Mógł równie dobrze wybrać Egipcjan, Hetytów, czy plemiona Tursa. Naród wybrany i Kościół Chrystusowy są teokratyczne. Głęboko zakorzeniona świadomość konieczności wypełnienia tego powszechnego posłannictwa była podstawą niezniszczalności narodu żydowskiego do czasów mesjasza oraz dynamizmu, który odziedziczył po nim Kościół. Czy chodzi o koczownicze plemiona, które wyszły z Egiptu na podbój Kanaanu, czy o królestwo narodowe, którego granice poszerza Dawid, czy o wspólnotę powygnaniową, oczekującą cudownego triumfu nad całym światem, lub o królestwo eschatologiczne Jezusa, urzeczywistniające się stale na ziemi przez nauczanie Kościoła — zawsze odnajdziemy ten temat ludu wybranego przez Boga, który jak boski zaczyn, poruszyć musi całe ciasto.

Trzy tematy: wybrania, przymierza i ludu Bożego, stanowią jakby pierwszy logiczny „cykl” będący stałą podstawą rozwoju objawienia i misji zbawczej realizującej się w każdym kto odpowie na wezwanie boże, kierowane do każdej poszczególnej duszy ludzkiej: „idźcie i wy do winnicy mojej” — idźcie i pracujcie nad zbawieniem swoim. „Błogosławiony, kto usłyszy głos mego wezwania”... **Ks. M. P.**

„Nie troszczmy się o niewracające wczoraj, ani o nieodgadnione jutro, używajmy obecnej chwili, żyjąc wedle wiary naszej, nadziei i doskonałej miłości”.

(Tomasz Zan)

„Jaki zasiew — taki plon. Z dobrego powstaje dobre, ze złego — złe i szkodliwe. Chcesz być bogatym? — Pracuj! Chcesz być mądrym? — ucz się! Chcesz być niezależnym? — Oszczędzaj!”

(K. Libelt)

„Newton zapytany, jakim sposobem wynalazł prawo ciężenia, odpowiedział: „myśląc o tym bezustannie”.

## LUTY

N	18	Symeona, Konstancji
Pn	19	Konrada, Mansweta
W	20	Leona, Ludmiły
Sr	21	Feliksa, Eleonory
C	22	Piotra, Małgorzaty
P	23	Marty, Damiana
S	24	Macieja, Bogusza



# Trybuna chrześcijańska

W 51 numerze Rodziny z 17 grudnia ub. r. publikowaliśmy artykuł Hansa Webera o III Kongresie Apostolstwa Świeckich. Weber jest protestantem, a na Kongresie pełnił funkcję obserwatora. W dzisiejszym numerze zamieszczamy fragmenty artykułów poświęconych temu samemu zagad-

nieniu polskich obserwatorów — Jerzego Turowicza i Zachariasza Łyko. Są to obserwacje poczynione z dwóch różnych punktów widzenia: zaangażowanego katolika — J. Turowicza i duchownego Kościoła Adwentystów D. Ś. — Z. Łyko.

REDAKCJA

STRON 6

CENA 3 50 Zł

## TYGODNIK POWSZECHNY

KATOLICKIE PISMO SPOŁECZNO-KULTURALNE

### ŚWIECCY ODPOWIADAJĄ NA APEL

...Przejdźmy do drugiej sprawy, która była przedmiotem zainteresowania Kongresu i która wywołała szereg nieporozumień. Sprawy miejsca, roli i funkcji świeckich w Kościele. Jest nieporozumieniem twierdzić, że świeccy „sięgają po władzę” w Kościele. Kongres rzymski zgromadził elitę laikatu katolickiego z całego świata. Zgromadził ludzi głęboko i gorliwie wierzących, głęboko wiernych Kościołowi, o stosunkowo wysokiej formacji doktrynalnej, ludzi świadomych, zaangażowanych, odpowiedzialnych. Wśród tych ludzi, na tym Kongresie, nikt nie kwestionował struktury władzy w Kościele, nikt nie kwestionował funkcji i prawa magisterium Kościoła do wiążącego orzekania o nauce Kościoła w dziedzinie wiary i obyczajów, do interpretowania tej nauki, nikt nie kwestionował jurysdykcji i dyscypliny kościelnej, obowiązku posłuszeństwa prawom nie tylko Bożym, ale i kościelnym. Niewątpliwie natomiast kwestionowano nieraz na Kongresie sposób wykonywania władzy w Kościele, sposób nieraz zbyt autorytatywny czy arbitralny. Świeccy domagali się nie przejęcia odpowiedzialności, ale współodpowiedzialności, współpracy. Jacek Woźniakowski cytował już na tych łamach przytoczone przez Thoma Kerstiensa w otwierającym Kongres referacie kapitalne rozróżnienie brytyjskie między decision-taking a decision-making, czyli między podejmowaniem decyzji a „robieniem”, przygotowaniem decyzji. Podejmowanie decyzji jest aktem władzy w Kościele, należy to do hierarchii. Natomiast przygotowanie decyzji winno być także udziałem świeckich, tym bardziej, że ich te decyzje dotyczą. Pod tym względem Kongres rzymski tylko wyciągnął wnioski z nauki Soboru. To Sobór przypomina, że Kościół jest nie tylko instytucją ale i wspólnotą, więcej — określając Kościół jako Lud Boży, Sobór przesuwając akcent na wspólnotę mówiąc, że instytucja ma wobec wspólnoty funkcję służebną. W instytucji obowiązuje hierarchia, a więc i podporządkowanie, posłuszeństwo. We wspólnotie wszyscy są równi, wszyscy mają udział w kapłańskiej funkcji Chrystusa, choć sposób pełnienia tej funkcji hierarchiczna instytucja różnicuje. To Sobór wreszcie przypomina, że obok hierarchicznej struktury Kościoła-instytucji, istnieje struktura charyzmatyczno-profetyczna Kościoła-wspólnoty. I że ta druga struktura jest od pierwszej całkowicie niezależna, wiadomo: Spiritus flat ubi vult.

To Sobór wreszcie żąda od świeckich, by podjęli swoją część odpowiedzialności za Kościół. Świeccy na to odpowiadają — oczy-

wiście nie wszyscy, ale ten ich świadomy aktyw — jesteśmy gotowi. Ale skoro się od nas żąda odpowiedzialności, to trzeba też uznać że nie jesteśmy już „grzesznymi dziećmi” które się prowadzi za rączkę. Nie można im już mówić: macie słuchać i nie wtrącać się do spraw Kościoła, bo one należą do biskupa czy proboszcza. Laikat jest dojrzały i pełnoletni i chce, żeby go traktowano jako taki. Skoro odpowiedzialność to i wolność, bo te pojęcia są nierozłączne, tylko za swoje wolne czyny człowiek może być odpowiedzialny. Stąd żądanie uznania wolności opinii w Kościele, żądanie pewnej „demokratyzacji”. A przede wszystkim żądanie dialogu wewnątrz Kościoła, dialogu który jest koniecznym warunkiem współpracy. Dlatego na Kongresie w Rzymie tak dużo się mówiło o strukturach dialogu i informacji oraz o warunkach dialogu. Świeccy chcą rozumieć i chcą być rozumiani, chcą wspólnie z hierarchią (przypominam: hierarchia w Kościele, w ścisłym tego słowa znaczeniu to nie tylko biskupi, ale i duchowieństwo) poszukiwać nowych rozwiązań, nowych metod i form działania. Przedmiotem dialogu mogą być i sprawy doktrynalne, te przynajmniej, które jeszcze przez magisterium Kościoła nie zostały rozstrzygnięte. Ale przede wszystkim należą tu sprawy praktycznej działalności Kościoła, trzeźwa ocena istniejącej sytuacji, sprawa warunków i skuteczności jego misji, sprawa wspólnego apostolstwa całego Kościoła. Sobór Watykański II przewiduje utworzenie podstawowych struktur dialogu w postaci rad duszpasterskich, złożonych z duchownych i świeckich, jakie mają powstawać na wszystkich szczeblach organizacji kościelnej. Oczywiście możliwe są i inne struktury i winny one być dostosowane do potrzeb i warunków lokalnych. Ale od sprawy struktur ważniejsze są warunki dialogu, czyli odpowiedni klimat psychologiczny. Podstawowym warunkiem każdego dialogu (nie tylko wewnątrzkościelnego) musi być założenie jakiejś zasadniczej równości. A więc przekonanie, że partner także może mieć rację, że wymiana poglądów może pozwolić na usunięcie nieporozumień i wypracowanie wspólnego języka, że wspólny wysiłek może ułatwić znalezienie nowych, lepszych rozwiązań, że istnieją dziedziny i problemy, w których kompetencja i doświadczenie partnera może być większe, że wreszcie w klimacie zaufania i poszanowania poglądów rozmówcy należy dopuścić rozbieżność, a nawet konflikt poglądów, zwłaszcza, że pewne stałe napięcie w tonie dialogu może być czynnikiem kon-

struktywnym, twórczym. Czy trzeba dodawać, że tak rozumiany dialog nie ma nic wspólnego z „żądaniem władzy”, że przeciwnie, skutkiem jego byłoby wzmocnienie tej władzy, większa trafność i skuteczność jej funkcjonowania?

Może to co powiedzieliśmy dotąd wystarczy jako motywacja wniosku, że Kongres rzymski należy uważać za pełny sukces. Jeśli mamy bilansować, to powiedzmy, że osiągnięć Kongresu nie należy szukać tylko w referatach, rezolucjach czy dyskusjach grup roboczych czy też w bezcennych spotkaniach, kontaktach ludzkich i przyjaźniach przekraczających wszelkie bariery, narodów, ras i kontynentów, w tym niepowtarzalnym klimacie braterstwa i jedności. Wszystko to są wartości konkretne i ogromne, ale mają one wspólny mianownik. Wyrażał się on w dwu faktach: pierwszy z nich to ujawnienie istnienia w Kościele potężnego „oparcia od dołu”, które bynajmniej nie grozi zachwianiem struktury tego Kościoła, przeciwnie, świadczy o jego żywotności. Fakt drugi to ujawnienie — po raz pierwszy może w tej skali — zbiorowej świadomości laikatu światowego, który jest gotów do podjęcia współodpowiedzialności za obecność Kościoła w świecie oraz do współodpowiedzialności za losy i misję tego Kościoła. Świadomość ta jest wyraźną odpowiedzią na apel tegoż Kościoła, stanowiący zresztą transmisję wezwania Boga...

J. TUROWICZ  
„Tygodnik Powszechny”

## ZNAKI czasu

### ANTYKLERYKALNE TENDENCJE

Zainteresowanie świeckich problematyką Kongresu, ich uczuciowe zaangażowanie przeszły oczekiwania kierowniczych kół Kościoła. O ile tematyka, zakreślona programem zjazdu, nie wychodziła w zasadzie poza ramy dokumentów soborowych, o tyle dyskusja, wnioski i postulaty wysuwane przez świeckich wybiegały zdecydowanie poza te ramy. Na wielu odcinkach dominował kierunek postępowy, progresywny. Świeccy niezwykle żywo popierali każdy przejaw nowej myśli programowej, zgłoszonej na forum Kongresu i co śmielsze wystąpienia mówców. Byli szczerze przejęci swoją nową rolą w Kościele i problematyką współczesnego świata. Wyraźnie było widać zarysowaną różnicę między tradycyjnym ujęciem istoty laikatu a nowszymi w tym względzie prądami, reprezentowanymi przez



# Ekumeniczny tydzień modlitwy

Zwycząjem lat ubiegłych Polska Rada Ekumeniczna zorganizowała Tydzień Modlitwy o jedność chrześcijan. Poczynając od 18.I. do 25. I. br. w całej Polsce duchowni i świeccy wszystkich Kościołów chrześcijańskich zjednoczonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej gromadzili się w świątyniach i kaplicach, zanosząc wspólne modły do Boga, śpiewając pieśni i słuchając Słowa Bożego. Tegoroczny Tydzień Modlitwy podporządkowany był hasłu: „Ku uwielbieniu Jego Chwały”.

W Warszawie nabożeństwa odbywały się kolejno w następujących Kościołach: w Kościele Ewangelicko-Reformowanym, Kościele Metodystycznym, Zjednoczonym Kościele Ewange-

licznym, Kościele Polskokatolickim, Kościele Prawosławnym, Starokatolickim Kościele Mariawitów, Polskim Kościele Chrześcijan Baptystów i Kościele Ewangelicko-Augsburskim, Św. Trójcy.

We wszystkich nabożeństwach braли również udział przedstawiciele Kościoła rzymskokatolickiego w osobach ks. inf. Mystkowskiego, proboszczów niektórych warszawskich parafii, zakonników oraz zakonnic.

Również Kościół Rzymskokatolicki zorganizował podobny tydzień modłów z udziałem duchownych wyznań chrześcijańskich. Do szczególnie udanych należało nabożeństwo końcowe w kościele św. Marcina na Starym Mieście.

uczestników Kongresu. Nie był to skrajny antyklerykalizm, ale zdecydowany antypaternalizm (pater — ojciec, duchowny) postulujący uwolnienie świeckich od upokarzającej kurateli hierarchii. Świeccy pragnęli być w praktyce równouprawnionymi „obywatelami” Kościoła, biorącymi czynny udział nie tylko w życiu Kościoła, ale także jego rządach.

Kierunek ten zaznaczył się silnie już w programowym przemówieniu T. Kerstiensa. Tam właśnie po raz pierwszy padły takie określenia, jak: sprawa „autonomii” dla świeckich, „wolność słowa i dociekań”, „współodpowiedzialność”, potrzeba „demokratycznych” form działania, uwagi pod adresem „klerykalnego dyktatu”, „paternalizmu”; pojawiło się pojęcie „chrześcijanina zaangażowanego”, „chrześcijanina dojrzałego i odpowiedzialnego” w przeciwieństwie do „pokornego dziecka”, oraz obraz „kapłana-modlitewcy i sługi sakramentów” w przeciwieństwie do „kapłana-dyplomaty”, „kapłana-fortuny” i „kapłana stylu Bitlesa”. W toku obrad akcenty te spotęgowały się jeszcze bardziej. Podkreślano potrzebę poważnego traktowania przez hierarchię laikatu katolickiego jako dojrzałego partnera życia i posłannictwa Kościoła. Zwracano uwagę na potrzebę demokratyzacji struktur kościelnych i form współpracy, domagano się udziału świeckich w rządzeniu Kościołem.

## WYSTĄPIENIE PAPIEŻA

Wnioski i postulaty, wysuwane przez świeckich, przypuszczalnie poszłyby znacznie dalej, gdyby nie zdecydowane wystąpienie

papieża podczas uroczystego nabożeństwa w bazylice św. Piotra w dniu 15 października i przypomnienie świeckim ich „prawdziwej” roli.

Nabożeństwo było niezwykle podniosłe. Bazylika, oświetlona tysiącami świateł i rozbrzmiewająca hymnami, uroczysta liturgia, połączona z koncelebrowaną przez papieża mszą, liturgiczne śpiewy w wykonaniu chóru sykstyńskiego, udział świeckich w niektórych partiach uroczystości, powszechna komunika udzielana przez papieża i biskupów, wszystko to wywarło duże wrażenie na przedstawicielach laikatu. Niektóre jednak akcenty nie mogły ująć uwagi. Wielu oczekiwało, że w tym szacownym zgromadzeniu „Ludu Bożego” i przedstawiciele światowego laikatu, papież zjawi się skromnie, „demokratycznie” i sam podaży na miejsce spotkania. Pod wrażeniem odbytych dyskusji, z pewnością wielu pragnęło takiego właśnie zobaczyć papieża w zgromadzeniu świeckich. I przyznać trzeba, że wypadłoby ono korzystniej i bardziej „święcie”. Tymczasem stało się inaczej. Papież w całej okazałości wszechwładnego „Namiestnika Chrystusa” przesunął się nad głowami świeckich, niesiony procesjonalnie w „sedia gestatoria” ku ołtarzowi głównemu. Akt ten nie łączył się bynajmniej z chęcią ułatwienia wiernym oglądania „Ojca Świętego”, lecz stanowił mocne, choć na pewno rażące współczesnego katolika podkreślenie autorytetu „następcy Piotra”. Autorytet władzy i zwierzchnia rola hierarchii uwydatnione zostały jeszcze bardziej podczas przemówienia papieża...

Z. ŁYKO — „Znaki Czasu”

## SKĄD TYLE KOŚCIOŁÓW?

### RUCH STAROKATOLICKI

Nazwa „starokatolicyzm” powstała niedawno, gdyż dopiero po pierwszym Soborze Watykańskim w 1870 r. Posłużyło się nią grono tych rzymskokatolickich teologów, którzy wówczas zaprotestowali przeciwko dwóm nowym dogmatom, mianowicie przeciw dogmatowi nieomyślności papieża i przeciw jego jurysdykcyjnemu prymatowi w całym chrześcijaństwie. Obydwa dogmaty są w chrześcijaństwie nowością i to nie taką, która przybliży religię do nowych warunków życia ludzkiego, lecz odwrotnie, cofa i odrywa religię od wartkiego prądu życia. Nieomalność papieska to nowy charyzmat niezany chrześcijaństwu nawet z pierwszych lat istnienia, prymat zaś jurysdykcyjny stwarza monarchię absolutną w czasach powstania republik i likwidacji królewskich tronów.

Starokatolicyzm wystąpił tylko w łonie Kościoła Zachodniego, łacińskiego. Nie ma go w Kościele Wschodnim dlatego, że nie ma w nim żadnych tego rodzaju nowości.

W toku obrad Vaticanum I przeciwko dwóm wspomnianym dogmatom występowali nie tylko teolodzy nie należący do wyższej hierarchii, lecz i biskupi, arcybiskupi oraz kardynałowie w łącznej liczbie ponad 130 „Ojców” (na ogólną 711). Niektórzy z nich opublikowali obszerne rozprawy naukowe przeciwko przygotowanym dogmatom. I tak uczony hp K.J. Hefele wydał podczas Soboru broszurę wykazującą, że pap. Honoriusz I (625—638) bez żadnej wątpliwości uczył „ex cathedra” (turzędowo) herezji monoteletyzmu, a więc omylił się w nauce wiary.

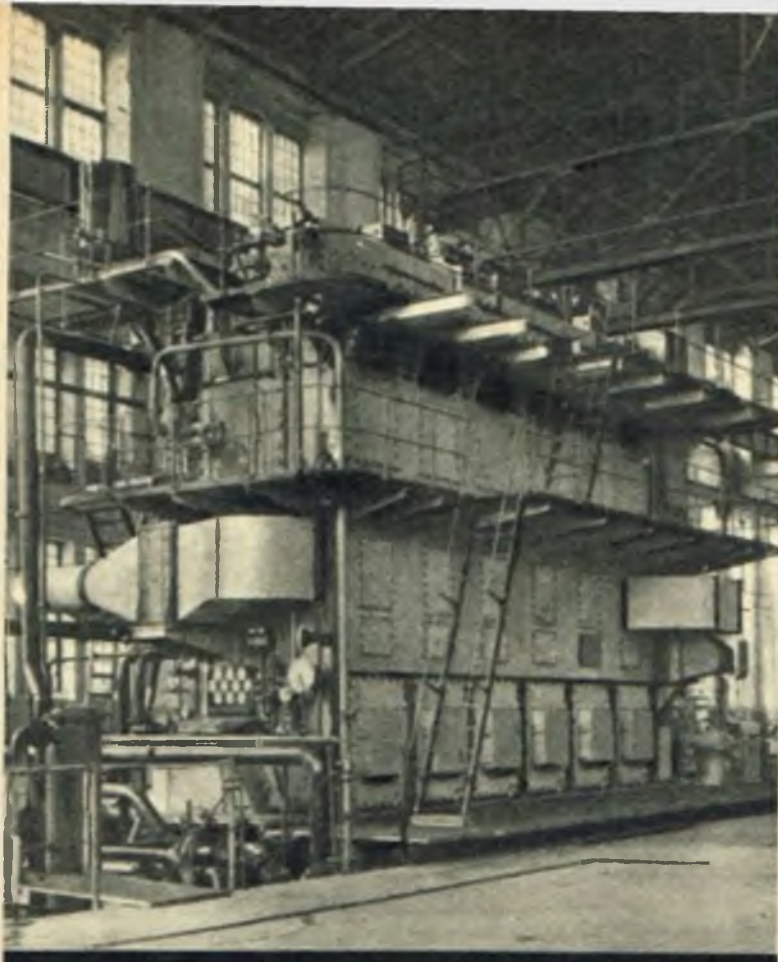
Tych przeciwników nowości religijnej można by również nazwać starokatolikami, gdyby nie to, że żaden z nich nie wytrwał w swych przekonaniach. Wszyscy biskupi, arcybiskupi oraz kardynałowie, którzy podczas Soboru odrzucali „papieskie” dogmaty, zrzęgnęli z opozycji, gdy pap. Pius IX zażądał dla siebie postuszeństwa. Ustąpili z obawy przed papieską kłębą.

Kłęb i utraty stanowisk nie ulękli się zwykli księża wierni swoim przekonaniom. Przdował im profesor uniwersytetu w Monachium, ks. dr Ignacy Doellinger (1799—1890), doskonały znawca dziejów Kościoła i papieństwa. W dziele pt. „Papież i Sobór” wykazał, że 1) nieomyślności papieskiej nie znala starożytność chrześcijańska, 2) nieomyślność przeczy wielu faktom, ponieważ wielu papieży hładziło w sprawach wiary i moralności, 3) dogmat prymatu i nieomyślności zaszkodził jednoci chrześcijaństwa, gdyż nigdy całe chrześcijaństwo nie zercha uznać nowej wiary. Doellingera wykleto jako heretyka. Posłusznie zastosował się do rzymskokatolickich kanonów prawa kościelnego i do końca życia nie wykonywał czynności kapłańskich. Należy dodać, że ten wielki uczony nie wykazywał ochoty do tworzania Kościoła starokatolickiego czyli wspólnoty katolickiej bez „papieskich” dogmatów. Dlatego nie jest prawdą, że założycielem Kościoła starokatolickiego w Niemczech był ks. I. Doellinger. Podzielał on zdanie tych biskupów, którzy nie wierząc w prymat i nieomyślność papieską nie wierzyli również w przyszłość starokatolicyzmu. Twierdzili, że chociaż starokatolicyzm opiera się na prawdzie, nie ma widoków powodzenia, gdyż „świat jest zbyt ohojny a dysydenci (starokatolicy) zbyt rozproszeni”.

Starokatolicyzm zorganizowało dwunastu teologów i trzydziestu dwóch uczonych świeckich w Niemczech. Ogłosili oni 25 sierpnia 1870 r. w Norymberdze Deklarację odrzucającą watykańskie nowości, za co spadła na nich anatema. Z ich inicjatywy odbyły się dwa zjazdy starokatolików z całego świata (w Monachium, wrzesień 1871, oraz w Kolonii, wrzesień 1872). Na drugim zjeździe starokatolicy niemieccy powołali 77-osobową Komisję mającą wybrać pierwszego starokatolickiego biskupa. Wybory odbyły się 4 czerwca 1873 r. w Kolonii. Biskupem został ks. dr Józef H. Reikens (1821—1886), profesor historii Kościoła na Uniwersytecie Wrocławskim. Sakry biskupiej udzielił mu 11 sierpnia 1873 r. w Rotterdamie biskup znanego nam już Kościoła Starobiskupiego Kleru w Holandii, Herman Heykamp z De-venter.

KS. S.W.





Silnik okrętowy wyprodukowany w Zakładach im. H. Cegielskiego w Poznaniu

## od łopaty do okrętowych serc

Każdy maszynista dobrze wie, że o statku handlowym nie mówi się — okręt, bo okręt to statek wojenny. Ale język polski faworyzuje okręty. Spróbujcie proszę urobić przymiotnik od słowa — statek. Statkowy? — kłuje w uszy. A „okrętowy” miło nie wpada. Używając przymiotnika „okrętowy” będziemy go używali w zastępstwie nie nadającego się do ukształtowania przymiotnika od wyrazu — statek. Po tym zastrzeżeniu droga już wolna do HCP. Cokolwiek się zdarzy w HCP, przeżywa to cały Poznań, bo w Poznaniu mało jest rodzin choćby pośrednio nie związanych z HCP. Te trzy litery są znakiem rozpoznawczym znanej na całym świecie firmy „Hipolit Cegielski”. Po poznańsku mówi się krótko „Cegielszczak”. Otóż w „Cegielszczaku” jest swego rodzaju jubel. Ma on już na swoim koncie półtora miliona koni. Oczywiście mechanicznych. „Liczbę tę zaokrąglił jubileuszowy, jak uciał dwusetny silnik okrętowy produkcji HCP. Poznańskie „serca okrętów” pracują zatem w 200 jednostkach pływających po akwenach naszego globu pod dziesiątkami banader, że jest to duże osiągnięcie, każdy rozumie a najlepiej załoga „Cegielszczaka”.

\*

HCP wystartował jako karzelek i zrobił zawrotną karierę. O tej karierze za chwilę. Tymczasem trzeba podkreślić że „Cegielszczak” w r. ub. ulokował się na czwartym miejscu w Europie pod względem produkcji silników okrętowych, a jego udział w światowej produkcji „okrętowych serc” dochodzi do 4 proc. i równa się on udziałowi takich renomowanych firm, jak np. znany wszystkim armatorom i stoczniom „Burmeister — Wien”.

Jeżeli „Cegielszczakowi” powiedzie się, to jeszcze w tym roku osiągnie on trzecie miejsce w Europie, a jeśli nie straci rozpędu to ma wszelkie dane ku temu, by za parę lat znaleźć się na czele europejskich producentów. Wtedy w Poznaniu wszystkie domy na Wildzie, gdzie mieszczą się zakłady będąc iluminowane. Jak dotychczas „Cegielszczak” opiera swoją produkcję na zagranicznych licencjach. Realizowanie licencji jest tak umiejętne, że wspomniane firmy nie znajdują różnic między silnikami własnego wyrobu a poznańskimi, a nawet starają się podpatrzeć niektóre metody wytwórcze HCP. Sprawdza się przysłowie o uczniu prześcigającym mistrza.

\*

„Cegielszczak” to zbyt ambitna firma, by poprzestać na naśladownictwie zachodnich licencjodawców. Dopracował się on własnych rozwiązań konstrukcyjnych i w ten sposób powstała polska rodzina silników okrętowych znakowana symbolem „D-55”. Oglądał je za-

graniczni specjaliści na wszystkie strony, kiwali głowami z uznaniem i oświadczyli, że jakością swoją „D-55” nie odbiegają od najlepszych światowych silników tej samej klasy. Amatorów na ich kupno byłoby sporo, ale rodzina „D-55” ma jedną słabość ekonomiczną. Otóż nie opłaca się zakładać dla niej sieci magazynów części zamiennych, ani serwisu technicznego w różnych częściach globu. Dlatego rodzina nie ma perspektywy zrobienia błyskotliwej kariery. Nie oznacza ta okoliczność kapitulacji z rozwijania polskiej myśli technicznej w dziedzinie budowy „okrętowych serc”. „Cegielszczak” zamierza zwiększyć moc swoich silników wspomnianej rodziny a także stworzyć nowy silnik o większej średnicy cylindra — „D-55”. Dotychczasowe sukcesy HCP zachęciły obecnego głównego licencjodawcę „Sulzera” do wejścia w ścisłą współpracę z „Cegielszczakiem”, jako równorzędnym partnerem, co w tego rodzaju firmach nieczęsto się zdarza.

Przyjął on wspólną z Poznaniem propozycję opracowania nowego silnika agregatowego. Rezultatem współpracy ma być znalezienie odpowiedniego rozwiązania silnika o kilka lat wcześniej niż gdyby partnerzy działali w pojedynkę. Silniki okrętowe nie przypominają mechanizmów ręcznych zegarków, ale są nie mniej precyzyjne i trudno w nich o ulepszenie. Nic więc dziwnego, że nowe zamiary trzeba rozkładać na lata.

\*

HCP zyskały rozgłos, gdy stały się fabryką parowozów i wagonów. Do rozgłosu prowadziła zaś ciekawa droga, będąca również ciekawym epizodem historii naszej gospodarki. Pan Hipolit Cegielski był nauczycielem poznańskiego Gimnazjum im. Marii Magdaleny. Za patriotyczną postawę, władze pruskie odebrały mu prawo nauczania i wówczas pan Hipolit założył sklepik, w którym sprzedawał narzędzia rolnicze, grabie, motyki i sierpy, kiedy uciała trochę grosza urządził sobie warsztat rzemieślniczy i wyrabiał w nim plugi, radła, wozy i łopaty. Było to w 1846 r. Okoliczne ziemiaństwo, rodzice młodzieży, którą pan Hipolit uczył, popierało warsztat zredukowanego nauczyciela, Cegielski rozwijał swoje przedsiębiorstwo aż w 1859 r. przeniósł się z ciasnego pomieszczenia przy ulicy Koziej na Strzelecką i tu uruchomił pierwszą w Polsce odlewnię żeliwa, a w 5 lat później zaczął budować lokomobile. Fabryczka nastawiona była wyłącznie na odbiorców z Wielkopolski, wyjście jej na rynki niemieckie utrudniała konkurencja firm niemieckich i polityka władz pruskich niechętna polskim inicjatywom. Chcąc się utrzymać na rynku musiał pan Hipolit dbać o jakość wyrobów i rozszerzać ich asortyment. Dość powiedzieć, że samych plugów produkował Cegielski aż 17 typów. Spadkobiercy pana Hipolita nie dali wypchnąć się z rynku wielkopolskiego i jeszcze bardziej rozwinęli produkcję. Teraz ze znakiem HCP pojawiły się maszyny rolnicze, zniwiarki, kosiarki, młocarnie, fabryka wyposażała młyny i gorzelnie. 1883 r. HCP wyprodukowały 150 dużych kotłów i 150 maszyn parowych.

W latach 1856—1877 odbiorcą Cegielskiego była Rosja i Austria i okres ten bardzo pomyślnie wpłynął na rozwój zakładu, liczbę robotników z 80 podniesiono do 280. Pan Hipolit zmarł w 1866 r. i wtedy fabryka przechodziła okres kryzysu, ale uratował ją kontakt handlowy z Rosją. W 1899 r. firma przechodziła we władanie Towarzystwa Akcyjnego H. Cegielski, rośnie jej kapitał, ale za to kurczy się dla niej rynek. Przed pierwszą wojną światową zakłady liczyły tylko 450 robotników. Podreperowały je zamówienia wojskowe na kuchnie polowe, wozy taborowe i sanitarne.

\*

Po roku 1920 firma przenosi się na Górną Wildę i rozpoczyna swój awans. Tu zaczyna się wytwarzanie parowozów, wagonów i kolejowych warsztatów pomocniczych. Głównym odbiorcą fabryki stało się państwo. Sytuacja ekonomiczna kraju nie pozwoliła na wykorzystywanie w pełni sił wytwórczych. HCP mogły budować w latach 1933—1935 po 120 parowozów rocznie a budowały 10. Z pomocą kapitału belgijskiego i francuskiego HCP przechodzą na nowe asortymenty i znajdują odbiorców w Rumunii, Anglii i Holandii. Dzięki temu fabryka egzystuje i w 1939 r. zatrudnia 7200 ludzi. Podczas okupacji HCP zostały przyjęte przez niemiecki koncern „Deutsche Waffen — und Munitionswerke” a położenie załogi niczym się nie różniło od położenia polskich robotników przymusowo zatrudnionych w głębi Rzeszy, z tym, że w HCP, jako w zakładach pracujących dla hitlerowskiej armii obowiązywały dodatkowe obostrzenia i rygory. Bombardowanie Poznania w 1944 r. wyrządziło zakładom wiele szkód. Ale natychmiast po wyzwoleniu miasta załoga przystąpiła do uruchomienia zakładów, z których Niemcy wywieźli prawie wszystkie podstawowe urządzenia, czego nie zdołali wywieźć — zniszczyli. Podczas gdy żołnierze radzieccy i poznańscy cywile szturmowali Cytadelę, z elektrowni „Cegielszczaka” popłynął prąd dla Poznania.

\*

Historia HCP w Polsce ludowej to cała epopeja. O parowozach od dziesięciu lat zapomniano, buduje się elektrowozy i nowoczesne wagony dla wszystkich stref klimatycznych i kilkudziesięciu krajów. Produkcja przeszła na budowanie wielkich maszyn, obrabiarek, tokarek, rozmaitych motorów, wyrazem postępu i rozwoju są „serca okrętów”. Obok nich z odpadów wytwarza się również kanistry, klucze, galanterię metalową. W 1968 roku pisać o HCP to zupełnie to samo, co pisać o kilkunastu różnych fabrykach, zatrudniających około 15 tys. ludzi. Ale na każdym wyrobie zakładów, na „D-55”; na kłame do drzwi widnieją trzy litery. Przypominają one o panu Hipolicie zredukowanym nauczycielu z Gimnazjum Marii Magdaleny.

J. WALCZAK





# Rozmyślania przy kominku

## ZIMOWE NASTROJE

**C**hyba nigdzie na świecie, pogoda nie ma tak krańcowych humorów jak u nas. Nigdzie tak szybko i beznadziejnie puszasty śnieg nie potrafi się nagle zmienić w brudne, roztoplane, dręczące błoto, wysokie zimne niebo zwiśnięć ponurą szarością, a dokuczliwy wiatr tak dotkliwie zacinać deszczem i krupami rozmokniętego śniegu — ale też chyba nigdzie śnieg nie potrafi padać z takim wdziękiem obficie i puszycie, wirując i bezszelestnie.

Rozmazany świat jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki mieni się nagle srebrzyście i granatowo. Wszędzie, jak sięgnąć okiem biało. Cała brzydota zmokniętego świata niknie. Wszystko przystrojone, lśniące i upiękzone do tego stopnia, że najbardziej prozaiczne ulice, płoty, skwerki i dachy wydają się jakąś zupełnie nieprawdopodobną śniegową bajką.

Kończy się koszmar i ponurość poranków, gdy wychodziliśmy w szarość i mgłę pod nisko zwisłe, mżące niebo. Cała gorycz i ponure myśli, które takie dni za sobą niosą przeminęły. Niedostrzegalnie dla siebie budzimy się oto pełni nieśmiały jeszcze nadziei na przyszłość.

W takie dni nawet ci najbardziej przygnębieni i zrezygnowani odruchowo prostują plecy i starają się stąpać sprężysto. W taki dzień chce się wierzyć, że nie tylko zniknęła szpetota świata, a śnieg wypiękniał i dobroliwie przykrył jego usterki, lecz, że i ludzie są nam jakoś bliżsi, że na uśmiech gotowi odpowiedzieć uśmiechem, a na życzyliwe słowo, równą życzliwością. Budzi się w nas na nowo chęć przeżywania każdego dnia, każdej chwili — jak czegoś niepowtarzalnego, jak czegoś bezcennego. Chciałoby się znaleźć słowa, które by miały w sobie moc wyrażenia tego, co czujemy.

-Nieczęsto możemy sobie pozwolić na luksus przeżywania takich „nieadresowanych” wzruszeń. Nie spychajmy więc ich wstydliwie na dno świadomości i nie odzegnujemy się od nich, bo bardzo są one nam potrzebne. Zima bowiem, to okres niełatwy dla każdej przeciętnej rodziny i nieście z sobą wiele dodatkowych kłopotów i zmartwień. Jesteśmy nimi już mocno zmęczeni i mimo woli pozwoliliśmy opanować się nastrojom przygnębienia.

Wszelkie domowe kłopoty wydają się nam już nie do zniesienia, wszelkie drobne i blade nieraz w zasadzie konflikty zawodowe urastają do gigantycznych rozmiarów. Zakłócenia w komunikacji czy jakiś brak w zaopatrzeniu wyzwalają w nas w tym trudnym okresie całe lawiny gniewu, żalu i rozgoryczenia. Staliśmy się szorstcy, drażliwi i opryskliwi.

Postarajmy się spokojnie przemyśleć powody naszych nastrojów i sprowadzić je na ziemię z ich obecnych kosmicznych wymiarów.

— A więc poczynając od listopada gnębiły nas jesienno-zimowe kłopoty. Okazało się, iż mimo corocznych przyrzeczeń zima zastała nas nieprzygotowanych. Jakaś np. dodatkowa para ciepłych butów (z poprzednich Jaś zupełnie „niespodziewanie” wyrósł!) i kurtka, która miała starczyć jeszcze na „tę zimą” — mogły nagle spowodować zachwianie i tak już dość napiętego budżetu. Gdy zaś się ponadto okaże, że takich „niespodzianek” jest więcej, albo dojdzie coś już zupełnie ponad normę — nie więc dziwnego, że nasze nerwy reagują ostro. Jesień i zima na dodatek to okres, w którym nasze dzieci są jak nigdy podatne na wszelkie przeziębienia, często wystarczająco nie zmienione w porę buty, szalik, który „gdzieś” się zapodział, czy tak ulubiona przez nastolatki „goła głowa”. A gdy jeszcze zbliżający się okres ujawnił poważne zaniedbania np. z matematyki ukochanego dziecięcia, a tu ani mama ani tata nie matematyk... Co jest ważniejsze: pomoc z matematyki czy kurtka, buty czy rata na opał, na którą przeznaczone były pieniądze? I zanim uporamy się z tą jesienno-zimową seryjką, okazuje się, że święta tuż tuż — dzieci marzą o prezentach, coś przecież zrobić „trzeba” no i tak dalej i tak dalej... Biegamy zaafierowani i zdenerwowani, szukamy pożyczek, nadliczbowek, prac zleconych, słowem różnych źródeł „dorobienia” — sami zakatarzeni i zmęczeni, niedośpani i źli. Wstajemy w ciemnościach, wracamy do domów po ciemku — mgła, błoto, żyć się nie chce...

Po co teraz o tym wspominam, już gdy dni coraz dłuższe i zima przesiliła się, gdy jakoś załataliśmy budżetowe „dziury” i „cukrowa zima” skłania nas do chwilowego optymizmu?

Otóż właśnie dlatego, iż nasz optymizm jest chwilowy i zniknie z nową porcją deszczu ze śniegiem, kolejną gołoledzią, oraz stertami nieuprzątniętego śniegu pomieszanego z błockiem. Tej zimy nie pieści nas Pani Aura — jak mówi Wicherek — zaś spadki ciśnienia powodują różne dolegliwości, a wietrzna huśtawka działa deprymująco.

Toteż nasz optymizm jest w rzeczywistości pozorny i nie można mu zaufać zaś sprawą jak najbardziej realną jest zmęczony organizm od dłuższego już czasu pozbawiony słońca, ruchu, świeżego powietrza i witamin, których mimo hasel, zaleceń i... mrożonek, używamy za mało.

Spojrzymy choćby w lustro. Nie tak poobieżnie jak co dzień, gdyż podświadomie nie chcemy dokładnie oglądać swojej obecnej twarzy — ale uważnie. No i — cóż tam widzimy? Cera ziemista, pod oczyma potężne wory, białka oczu żółtkłe (jemy sobie wieczorem sutą kolację, a potem tkwimy jak zaczarowani przed telewizorem), twarz obrzękła i osowiała. Niczym więźniowie po kilkumiesięcznej „odsiadce”! Bo też jesteśmy dobrowolnymi więźniami zadytmionych mieszkań, zatłoczonych pociągów i tramwajów, zamkniętych pomieszczeń zakładowych i biurowych.

Czy w tym stanie będziemy mogli z czystym sumieniem dziwić się na wiosnę, że jesteśmy tacy „stabi”, „nic się nam nie

chce”, „brak nam sił” — chyba nie. Żeby bowiem wkroczyć bez większych perturbacji w wiosnę, trzeba — kto jeszcze tego nie uczynił — wykorzystać koniec zimy. A więc — powietrze! W przegrzanym, zatechłym mieszkaniu nikt jeszcze nie zdobył odporności organicznej, ani się zahartował. Wietrzyenie, to nie sposób na „zapalenie płuc” — lecz odświeżenie, przewentylowanie powietrza, wpuszczenie zapasu tlenu i (to już oszczędnym gospodyniom ku rozwadze) świeże, czyste powietrze szybciej się ogrzewa. Ponadto codzienny spacer, to nie żaden luksus, ani wymysł lecz profilaktyka i rozumna konieczność. Droga do pracy i z powrotem winna być tak przemyślana, by mimo woli i niezależnie od pogody zamieniła się w obowiązkowe „przejście” na własnych nogach i na powietrzu przynajmniej w sumie 2 km. Chyba, że ktoś ma taką okazję (nie przykrą konieczność, lecz właśnie okazję do ruchu) jak oczyszczanie kawałka „własnego” chodnika i przejścia do domu. Zazwyczaj podchodzimy do tej czynności, jak do konieczności ze wszech miar przykrej — czego dowodem są tonące, w błotnistej mazi przejścia i chodniki czy zwały śniegu. Owszem piękne to i poetyczne — jak już wspominaliśmy na początku — lecz niebezpieczne i przy każdej kolejnej odwilży a następnie mrozie zima zbiera swój plon w smutnej statystyce polamanych rąk i nóg przypadkowych przechodniów.

I wreszcie poza powietrzem i ruchem sprawa niemniej ważna w tym trudnym zimowym okresie. Prawda, że my osobiście jesteśmy zmęczeni i rozdrażnieni, lecz jest nie mniejszą prawdą, że w równym stopniu rozdrażnieni są i nasz współmałżonek, a nawet i dzieci z niecierpliwością wyglądające wiosny. Przy takim nastawieniu nawet drobne, nieważne słowo czy niecierpliwy gest może spełnić rolę iskry, która powoduje wybuch. A, jak wiemy nie zawsze i nie wszystkie burze oczyszczają atmosferę. Weźmy na siebie zatem niewdzięczną rolę rodzinnego katalizatora i starajmy się tą rolą „zarazić” pozostałych członków naszej rodziny — a dobroczynne skutki tej postawy nie dadzą na siebie długo czekać.

A zatem — byle do wiosny!

HABER

### JEDNOŚĆ KOŚCIOŁA — TO ZAGADNIENIE, KTÓRE PASJONUJE WSZYSTKICH CHRZEŚCIAN.

Wiele ciekawych informacji na ten temat znajdziesz w miesięczniku „Posłannictwo” nr 1.

VISSER'T HOOFT, były sekretarz generalny Światowej Rady Kościołów pisze o „Zadaniu Kościołów w nowej sytuacji ekumenicznej”.

L. VISCHER pisze o przemianach strukturalnych w Watykanie po II Soborze Watykańskim.

KSIĄDZ SZCZEPAN WŁODARSKI — przypomina jak układają się stosunki między „łacinnikami” i „grekami” w XI—XIII wieku.

— MIESIĘCZNIK „POSŁANNICTWO” ŻĄDAJCIE WE WSZYSTKICH KIOSKACH „RUCHU”.





# Rezerwat zbrodniarzy

Nazwisko zastępcy Hitlera i szefa partii nazistowskiej Martina Bormanna raz po raz pojawia się na łamach prasy światowej. Trybunał w Norymberdze skazał go na karę śmierci, ale wyroku nie wykonano, bo Martin Bormann był nieuchwytny. Zginął razem z III Rzeszą. Żyje — czy nie żyje? Problem ten odżywa co roku jak legendarny potwór z jeziora szkockiego.

Ostatnio ujawniono nową sensację. Dziennikarz angielski Antony Terry zanotował sprawozdanie niejakiego E.K. Wiedwalda, który w czasie wojny był kapralem SS i ranny odłamkiem pocisku — dostał się do niewoli radzieckiej.

W pierwszych dniach maja Wiedwald znalazł się w radzieckim szpitalu polowym w Koenigswusterhausen. Razem z kolegą postanawia uciec do Berlina zachodniego. Przyłącza się do nich pięciu innych rannych jeńców, w tym również oficer SS Rolf Schwent. Ucieczka powiodła się. Bez wypadku przybyli na jedno z przedmieść Berlina zachodniego (Dahlem), skąd po parodniowym pobycie ruszają do Meklemburgii. Wobec trudności przedarcia się przez posterunki radzieckie, kierują się na północ do admirała Doenitza. Doenitz tymczasem skapitulował. Grupy „rannych maruderów” rozsypały się.

Po różnych tarapatkach Wiedwald znajduje pracę przy policji amerykańskiej, gdzie spotyka znowu R. Schwenta. Wkrótce obaj znajdują się już na statku płynącym do Argentyny. Teraz Schwent wyznaje, że jednym ze współtowarzyszy ucieczki ze szpitala radzieckiego był przebrany Reichsleiter Martin Bormann. U niego właśnie znajdują teraz schronienie.

Według dalszych relacji Wiedwalda Bormann żył w majątku liczącym 5000 akrów, położonym u podnóża Andów. Twarz — zeszpeconą operacją plastyczną — oceniali szerokie rondo kapelusza. Nosił ciemne okulary.

Bormann nigdy nie wydał się ze swego rancho. Po upadku Perona przeniósł się do majątku generała SS R. Glückska w Chile, później zaś do kolonii Waldner 555.

Kolonia Waldner 555 leży w południowej Brazylii tuż przy granicy z Paragwajem na skraju olbrzymiego majątku będącego własnością Bormanna. Jest to prawdziwa twierdza. Dostępu do niej chroni rzeka Parana, mająca w tym miejscu 16 km szerokość, nieprzystępne dzungle i sawanny, oraz oddział SS. Droga do kolonii wiedzie przez 14 osiedli niemieckich, w których żyją przeważnie b. SS-mani. Samo terytorium kolonii, składa się z ośmiu domów. W jednym z nich zamieszkuje Bormann.

M. Bormann żyje z kapitału, który pochodzi z funduszy partii (35 mln funtów) i z funduszy SS (13 mln). Roczny dochód Bormanna ma wynosić podobno 15.000 funtów.

Relacje Wiedwalda odnoszą się do sytuacji z 1958 r. kiedy on sam opuścił kolonię i powrócił do NRF. Czy informacje są prawdziwe i czy są aktualne? — Na razie brak odpowiedzi na to pytanie. Faktem jest że Ameryka Płd. stała się po wojnie prawdziwym rezerwatem zbrodniarzy hitlerowskich.

# TRUDNO O WIE

Nie minęło jeszcze trzydzieści lat od zbrodniczego najazdu hord hitlerowskich na Polskę. Nie upłynęło ćwierć wieku od wyzwolenia Polski z najokrutniejszej jaski świat znał niewoli. Jeszcze nie wymarli ci, co własnymi oczyma patrzyli na bestialstwo hitlerowskich siepaczy: rozstrzeliwania bez sądu, bez podejmowania jakiegokolwiek próby wyświeślenia winy, zabijanie gazem milionów niewinnych mężczyzn, kobiet i dzieci, zmuszanie do pracy niewolniczej, kradzież dzieci i kradzież mienia, deptanie godności ludzi, którzy nie urodzili się Niemcami. I oto już w tym czasie — chociaż tak żywe są jeszcze wspomnienia, chociaż bez końca przytaczać można dowody ich zbrodni — pogrobowcy hitleryzmu, starzy i nowi naziści wołają, że to Polska wywołała wojnę, że Polacy popełniali morderstwa, że oni — zbrodniarze — byli ofiarami!

„Kto sam nie przeżył zalewu Śląska przez Rosjan i Polaków, kto nie był świadkiem jak brutalnie i bezwzględnie wyrzucono Ślązaków z ich ojczyzny, jak grabiono, rabowano, hańbiono, i mordowano, ten może sądzić, że tak źle nie było, że to tylko przesada”. Tak pisał jeszcze w 1946 r. prof. dr Seppelt w imieniu katolików niemieckich, ani słówkiem nie wspominając o tym, co działo się w ciągu wojny i okupacji na ziemiach polskich, rosyjskich, jugosłowiańskich, greckich i wszędzie tam, gdzie stanęła stopa hitlerowskiego najeźdźcy.

.... Bezpośrednio po wybuchu wojny (1939 r.) tysiące Niemców w oparciu o wcześniej przygotowane listy zostało aresztowanych lub przepędzonych na wschód Polski...



W Kiyang produkują się traktory na kołach i traktory na gąsienicach o mocy 75 KM.

## KOREAŃSKA REPUBLICA LUDOWO — DEMOKRATYCZNA



Żołnierze armii ludowej podczas ćwiczeń.

Jezioro Kwangpo nazywane „morzem kaczek”



Marszałek Kim Il Sung przed frontem gwardii honorowej w rewolucyjnej szkole w Mankycungdai. W szkole wychowują się sieroty po poległych w walkach o wolność Korei.





# KSZĄ CZELNOŚĆ

3 września uciekający żołnierze polscy, członkowie samoobronnych organizacji i podjudzeni cywile zamordowali w Bydgoszczy i okolicy ponad 5000 Niemców”.

Tak pisał w ostatnim roku Walter Günzel, niegdyś hitlerowski, obecnie NRF-owski dziennikarz.

Prof. Seppelt i Günzel nie są odosobnieni. Podobnych opinii można znaleźć wiele w publikacjach ukazujących się w NRF. W tym kraju nie zapomniano o arcyłgarzu Goebbelsie i o jego zasadzie, że im większe kłamstwo, tym łatwiej wmówić je naiwnym. Kłamie więc kto może. Winę za popełnione zbrodnie usiłuje się przerzucić na inne narody. Wola się o ukaranie Polaków, Rosjan, Czechów. Wzywa się wszystkich do pokuty!..

Trudno o większą czelność!

\*

Równą jej prezentują tylko syjoniści!

Francuskie pismo syjonistyczne (La terre retrouvée) w grudniu ub.r. wystąpiło z takimi samymi zarzutami jak naziści. Cytujemy:

„...Jak mogli spadkobiercy Bolesławów znieść fakt, że u bram ich miast budowano miasta śmierci, tak jak to było w Lublinie, gdzie dymy z krematoriów Majdanka unosiły się prawie bez przerwy nad średnio-wiecznym miastem, w którym życie toczyło się nadal... Jeżeli naziści wybrali Polskę, by na jej terytorium realizować „ostateczne rozwiązanie” sprawy żydowskiej, czy nie

dlatego uczynili to, że wiedzieli, iż ten kraj o wielkich antysemickich tradycjach (będąc uprzednio krajem azylu i tolerancji pod panowaniem świątłych ksiąg w Warszawie) pozwoli im na wykonywanie ponurego planu przy minimalnych tylko trudnościach?”

Czy pisze to człowiek z rozumu obrany, czy pisze to człowiek podły? Czy wierzy, że po klęsce września Polacy mogli i powinni byli przeprowadzić wielką mobilizację narodu i ruszyć w bój w obronie uciskanych Żydów? Tam, gdzie mogli, tam — niewątpliwie — pomagali. I indywidualnie i grupowo. I poprzez swoje organizacje. **Więcej Żydów uratowali Polacy** — z narażeniem swego życia, bo każda próba ratunku groziła śmiercią — niż sami Żydzi uratowali swoich rodaków!

Panowie syjoniści oświadczają: „Polska nigdy nie będzie miała dcsyć kościółów, by modlić się do nieba za to, że zezwoliła, by na jej ziemiach — przy pasywnej postawie przytłaczającej większości ludności polskiej z dygnitarzami na czele — miał miejsce najpotworniejszy czyn historii współczesnej: ludobójców”.

Brzmi to potwornie! Jak oskarżenie o współzbrodnię. Ale... nie dziwny się: dostali za to marki z NRF!

Przypomnijmy oświadczenie pewnych kół izraelskich, które wiele tłumaczy.

Tygodnik izraelski Haolam Harze w artykule swego naczelnego redaktora pisał jeszcze w 1963 r.

„Stosunek naszego rządu do rządu Adenauera jest oparty na cynicznej transakcji — może najbardziej cynicznej od chwili, gdy Adolf Eichmann zaproponował Brandtowi transakcję „towarów za krew”. Otrzymaliśmy pieniądze. Otrzymaliśmy pomoc, sprzedaliśmy NRF świadectwo moralności następującej treści: My, państwo Izrael, ofiary nazizmu, uratowani z Oświęcimia, dyplomowany symbol postępu, i socjalizmu na świe-

cie, potwierdzamy niniejszym, że posiadacz tego świadectwa nie jest już faszystą, lecz całkiem nowym Niemcem...”

Dziennik Komunistycznej Partii Izraela przypomniał:

„Celem odwrócenia uwagi od zbrodni tych z którymi współpracują dzisiaj przywódcy Światowej Organizacji Syjonistycznej i Światowego Kongresu Żydów, kontynuując się i wzmaga kampanię oszczerstw i kłamstw przeciwko ZSRR i innym krajom socjalistycznym”...

Kim są ci, którzy nawołują nas do pokuty za niepopelnione winy? Cytowaliśmy już kiedyś wypowiedź dziennika izraelskiego na temat przywódców syjonistycznych. Powtarzamy ją raz jeszcze:

„Jak wytłumaczyć fakt, że przywódcy Agencji Żydowskiej, wodzowie ruchu syjonistycznego, którzy znajdowali się w Palestynie milczeli? Czemu nie podnieśli swego głosu, czemu nie podnieśli krzyku na cały świat, dlaczego nie nawoływali w swym „tajnym” radiu Hagany Żydów gett, obozów i miasteczek, by próbowali uciekać do lasów, by powstawali, by walczyli, by usiłowali się ratować? Swym milczeniem współpracowali oni w nie mniejszej mierze od tych nędzników, którzy dostarczali Niemcom listy skazanych na zagładę. Historia jeszcze osądzi, czy sam fakt istnienia zdrazieckiej Agencji Żydowskiej nie stanowi pomocy dla nazistów. Bcwiem ci tchórze milczeli w swych dziurach, dokładnie znając całą prawdę. I gdy historia będzie sądziła, wedle orzeczenia sędziowskiego, judenratów i policję żydowską, sądzić ona będzie również przywódców agencji i wędzów ruchu syjonistycznego”.

\*

— Ci zdrajcy odważają się teraz obwiniać Polaków! Czelność nazistowska i syjonistyczna nie ma granic.

Incident z amerykańskim statkiem szpiegowskim zatrzymanym u wybrzeży KRL-D znowu zwrócił uwagę opinii światowej na problem koreański.

Od 1910 r. Korea pozostawała w niewoli japońskiej. Próba odzyskania niepodległości podjęta przez działaczy burżuazyjnych w 1919 r. zakończyła się niepowodzeniem. Dopiero druga wojna światowa przyniosła Koreańczykom wolność. W pościgu za okupantem japońskim wkroczyła na terytorium Korei od północy armia radziecka, od południa zaś armia Stanów Zjednoczonych. Granicę między sojuszniczymi armiami stanowił 38 równoleżnik. Miał to być jednak podział tymczasowy. Na konferencji w Moskwie (1945 r.) Związek Radziecki i mocarstwa anglosaskie ustaliły, że Korea będzie jednolitym, niepodległym i demokratycznym państwem.

Złudzenia trwały do 1948 r. kiedy to w Korei Płd. po separatystycznych wyborach powstała Republika Koreańska. W tym samym roku północ utworzyła KRL-D.

Stosunki między obu państwami nie układały się najlepiej, nie z winy zresztą Koreańczyków. 25 czerwca 1950 r. Republika Koreańska (Korea Płd.) dokonała agresji na terytorium KRL-D. Działania wojenne w których wzięły udział Stany Zjednoczone pod flagą ONZ (według postanowienia Rady Bezp. bez zgody ZSRR), a następnie chińska armia ochotnicza zakończyły się rozejmem zawartym w Phanmundżomie 27 lipca 1953 r.

W Korei utrwał się ostatecznie podział między północą i południem wzdłuż 38 równoleżnika.

KRL-D jest dziś krajem przemysłowo-rolniczym. Posiada znaczne zasoby mineralne i dość rozwinięty przemysł. Szybki rozwój kraju umożliwiają pomoc krajów socjalistycznych.

Wodowanie statku w stoczni koreańskiej.





# KULISY AFERY ROTMISTRZA SOSNOWSKIEGO

**W** okresie międzywojennym w latach trzydziestych prasa polska i zagraniczna szeroko rozpisywała się o tzw. „afery rotmistrza Sosnowskiego”, czyli o zlikwidowaniu przez Niemców najpoważniejszej placówki polskiego wywiadu w Berlinie. W zdarzeniu tym dopatrywano się zdrady Sosnowskiego, w pogoni za sensacją, tworzone coraz nowe domysły i twierdzenia. Sprawa była bardzo interesująca, ale kulisy jej znało tylko niewielkie grono ludzi ponieważ polska „dwójka” i niemiecka Abwehra nie udzielały żadnych wyjaśnień. Dopiero zbadanie akt archiwalnych „afery Sosnowskiego” umożliwiło maksymalne zbliżenie się do prawdy. Jak ta prawda wygląda z bliska?

\*

W 1926 r. oddział II polskiego Sztabu Generalnego, czyli komórka wywiadu, postanowił dotrzeć do najważniejszych tajemnic niemieckiej Reichswehry. Akcja otrzymała kryptonim „In — 3” i nosiła wszelkie cechy wnikliwego wywiadu. Nie była to pierwsza akcja „dwójki” w Berlinie, poprzedziły ją

inne mniej lub więcej nieudane. Poprzednio w „In—3” działał por. Gryf Czajkowski, który okazał się zdrajcą pracującym dla Rzeszy. Kierownikiem nowego przedsięwzięcia mianowano rotmistrza Jerzego Sosnowskiego.

Sosnowski urodził się 3 grudnia 1896 r. we Lwowie jako syn inżyniera, przedsiębiorcy budowlanego. W armii austriackiej dosłużył się stopnia podporucznika, w Wojsku Polskim był rotmistrzem w 8 Pułku Ułanów im. księcia J. Poniatowskiego. Zawsze mówiono o nim jak o dzielnym oficerze i człowieku o wysokim poziomie etycznym. Był oprócz kawalerzysty także lotnikiem mając za sobą austriackie przeszkolenie lotnicze w ośrodku awiacyjnym Wiener-Neustadt. Doskonała znajomość języka niemieckiego miała mu ułatwiać wykonywanie nowych zadań. Gdy wysyłano go do Berlina kończył 29 lat.

Wyposażony w instrukcje i fałszywe dokumenty znalazł się w stolicy Rzeszy. Na wizytówkach miał wypisane zgrabną czcionką: „Georg von Sosnowski — Ritter von Nalecz”, co znaczyło: polski artystokrata herbu Nalecz, niezadowolony z polskich

rządów i dlatego chętnie przebywający poza granicami Polski. Przystojny o dużym obyciu towarzyskim „Georg von Nalecz” szybko zyskał sobie przyjaciół w Berlinie, uchodził za wielkiego znawcę koni, często pokazywał się na wyścigach konnych w Hoppengarten i Karlhorst, wychodząc z założenia, że tu najłatwiej zwerbować znajomość z niemieckimi oficerami. Nadzieje jego spełniły się. Niebawem wszedł w bliską zażyłość z oficerem Günterem Rundloffem, pracującym w Abwehrze przy dowództwie okręgu wojskowego w Berlinie.

Rundloff był typowym hulaką i rozrzutnikiem, prowadził życie ponad granice oficerskiej pensji, ciągle siedział w długach. Obserwując to Sosnowski pożyczył mu 2 tys. marek na weksle. O zwroceniu pożyczki nie było jednak mowy, Rundloff bawił się dalej i ciągle potrzebował gotówki. Podczas przyjacielskiej wycieczki Sosnowski postanowił zaryzykować i zaproponował Niemcowi współpracę z polskim wywiadem obiecując wysokie wynagrodzenie. Rundloff po kilku dniach namysłu przyjął propozycję.

Chcąc się wykazać wykonaniem przyjętych obowiązków Rundloff dostarczył Sosnowskiemu kilka dokumentów a nieco później nazwiska paru niemieckich szpiegów działających w Polsce. Ale szpiedzy ci byli już rozszyfrowani przez polski kontrwywiad, dwóch z nich znajdowało się w więzieniu. W Warszawie zastanawiano się czy był to zwykły zbieg okoliczności, czy też Rundloff zameldował o wszystkim swoim przełożonym i stara się polski wywiad wyprowadzić w pole. Zdecydowano grę jego obserwować dalej.

W tym samym czasie Sosnowskiemu poszczęściło się. Udało mu się nawiązać bliskie



## Supergigant ze starej powieści

**K**azimierz Brandys i Wojciech Has nie mieli łatwego zadania pisząc scenariusz filmowy na podstawie książki Bolesława Prusa „Lalka”. Przeniesienie na ekran bogatej treści powieści jest przedsięwzięciem niezmiernie trudnym i trochę ryzykownym. Tym bardziej, że prawie każdy z nas jest właścicielem tej książki, względnie doskonale zna jej treść. Ale w filmie nie należy oczekiwać wiernej kopii powieści, bo to jest rzeczą niemożliwą. Dlatego też — ku uwadze przyszłych widzów i niepotrzebnego ich rozczarowania — informujemy, że wiele powieściowych wątków nie znajdzie się na taśmie filmowej. I tak m. in. nie będzie wątku pani Stawskiej, nie będzie fragmentów pamiętników Rzeckiego, ani też podróży Wokulskiego do Paryża. W zamian za to będzie znakomita obsada, duże atuty filmu i chyba już teraz można zaryzykować twierdzenie, że wywoła wśród widzów powszechną aprobatę

Z powozu wysiada piękna panna o wyniosłej postaci, ubrana w jasną, słomkowej barwy suknię, wdzięczny, ozdobiony kwiatami kapelusik z parasolką w ręku. To Izabela Łęcka. Na zdjęciu Beata Tyszkiewicz i Mariusz Dmochowski



stosunki z Benitą von Falkenhayn. Była to znajomość z której Sosnowski mógł sobie dużo obiecywać. Bliski jej kuzyn, generał Falkenhayn właśnie zastąpił gen. von Moltke na stanowisku szefa niemieckiego Sztabu Generalnego. Sosnowski starał się za wszelką cenę pozyskać jej względy. Ułatwił mu to fakt, że Benita żyła w separacji z mężem a niebawem przeprowadziła formalny rozwód. Usiłowania jego odniosły dobry skutek, Sosnowski stawał się codziennym gościem w apartamentach pani von Falkenhayn, w berlińskiej dzielnicy Charlottenburg. Spotykał się tam z osobami wiele znaczącymi w niemieckim życiu politycznym; starszymi oficerami, przemysłowcami, działaczami politycznymi. Nawiązywał nowe kontakty i zażyłość. Były to bardzo pożyteczne nabytki dla jego działalności wywiadowczej. Ale Sosnowskiemu nie wystarczyły materiały zastyszane od znajomych Benity. Ciągle nurtowało go, jak dotrzeć do sztabu Reichswehry, do jej pancernych kas wypełnionych dokumentami objętymi najwyższą tajemnicą wojskową. Warszawa natomiast coraz sówiciej zaopatrywała go w pieniądze, żeby domniemany polski arystokrata mógł odpowiednio grać swoją rolę.

Przyjaźń z Benitą stawała się coraz bliższa, wchodziła na drogę intymnych zbliżeń, w końcu ona także zgodziła się pracować dla polskiej „dwójki”. Benita ułatwia mu poznanie swojej przyjaciółki, Ireny von Jena, córki pruskiego pułkownika, cieszącej się zaufaniem sekretarki, pracującej w jednym z departamentów Ministerstwa do Spraw Reichswehry. Sosnowski adoruje Irenę, obdaruje ją drogimi prezentami i zarzuca swoje sieci na trzecią Niemkę, Renatę von Natzmer. Ta ostatnia w niedługim czasie stawia sprawę jasno: — 600 marek miesięcznie i

będzie dostarczała materiały sztabowe najwyższej jakości. Żadane warunki przyjęto a Renata rzeczywiście przekazywała obiecane dokumenty. Dzięki niej Warszawa dowiedziała się m.in. o pracach gen. Hansa Gunderiana, znanego z drugiej wojny światowej, poświęconych ulepszeniom niemieckiej broni pancernej. Renata dostarczyła fotokopii dokumentów, na podstawie których polski Sztab Generalny z łatwością mógł śledzić dyslokację wojsk niemieckich, znał ich liczebność i plany rozbudowy oraz reorganizacji. Były to informacje bardzo cenne, stanowiące duży sukces działalności Sosnowskiego.

Nie zerwał też Sosnowski przyjaźni z Rundloffem, pracownikiem Abwehry. Ale dostarczane przez niego materiały miały przeciętną wartość a on sam był zaniepokojony, że Abwehra go śledzi, mimo że miał tam bliskiego krewnego, mjr Niederführ. Niektóre materiały dostarczone przez Rundloffa niepokoiły Warszawę, ponieważ liczono się z tym, że śledzonemu Rundloffowi specjalnie ułatwia się ich zdobycie, by mieć przeciw niemu niezbita dowody zdrady, z tym oczywiście, że podsunięty materiał zawierał specjalnie sprofilowane, dezinformacyjne dane. Podejrzewano go także o współpracę z niemieckim wywiadem.

Ówczesny szef „dwójki” ppłk Adam Studencki postanawia osobiście przyjrzeć się w Berlinie pracy siatki polskiego wywiadu z Sosnowskiem na czele. Wjazd do Berlina był przedsięwzięciem pełnym ryzyka. Niemcy mogli w każdej chwili rozpoznać Studenckiego i aresztować. „Dwójka” zabezpie-

cza go więc na taką ewentualność. Właśnie kontrwywiad ustalił, że agenci Abwehry w Polsce, do spółki z pracownikami poselstwa niemieckiego w Warszawie Lortzem i Weissem, usiłowali nakłonić jednego z generałów do awanturniczej próby zajęcia Gdańska przez dwie kompanie piechoty. Kompanie te miałyby wyjechać do Gdańska udając personel cyrku Staniewskich. Była to prowokacja. Gdyby coś podobnego próbowano zrobić — Niemcy natychmiast powiadomiliby o tym Gdańsk, Ligę Narodów i wynikłaby z tego wywołana przez Polskę międzynarodowa awantura. Generał nie orientując się o co chodzi, a zapewne pragnąc też zyskać rozgłos, podjął się przygotowania do wyprawy. Gdy przygotowania były w pełnym toku, prowokację tę „dwójka” wykryła. W stosunku do niemieckich dyplomatów nie ujawniono, że ich manewr został wykryty i nawet nie żądano opuszczenia przez nich Polski. Ustalono więc, że gdyby Studenckiego w Berlinie aresztowano, „dwójka” błyskawicznie aresztuje Lortza i Weissa jako zakładników.

(c.d. w nast. numerze)

**Podziel się chlebem z głodnym  
— a „Rodzinę” daj do przeczytania sąsiadowi.**

Role Izabeli Łęckiej zagra Beata Tyszkiewicz, Wokulskiego — Mariusz Dmochowski, pełną temperamentu panią Wąsowską — Kalina Jędrusik a Starskiego i Ochockiego — Andrzej Łapicki i Jan Machulski.

Film będzie barwny, szerokoekranowy, dwuseryjny i trwać będzie dwie i pół godziny. Na ekrany wejdzie już w tym roku, jesienią. Zanim jednak będziemy mogli go obejrzeć dowiedzmy się, co słychać za kulisami „Lalki” i co mówią sami realizatorzy.

**WOJCIECH HAS — REZYSER:** klasyka polska, a szczególnie twórczość Prusa jest mi bardzo bliska i dlatego zdecydowałem się na to przedsięwzięcie, zresztą z tym zamiarem nosiłem się od wielu lat. Ponieważ film nie może objąć wszystkich wątków powieściowych, chcemy skoncentrować się na głównej postaci Wokulskiego, przedstawiając dramat człowieka osamotnionego, a ponadto pokazać szeroki przekrój społeczeństwa Warszawy końca ubiegłego wieku.

Uważam, że obsada tego filmu jest znakomita i jestem z niej bardzo zadowolony, bo dobry aktor to pewnik sukcesu filmu. A liczebność aktorów jest niebagatelna — 85 postaci w rolach głównych i blisko 500 w epizodach aktorskich. Nie mówię już o czyście o statystach. Jeżeli film w pewnym stopniu będzie wierny powieści i wzruszy widza tak jak książka, uznam to za duże osiągnięcie.

**LIDIA I JERZY SKARZYŃSCY** — scenografowie: książka jest arcydziełem realizmu, powstała przeciwieństwo na żywo w Warszawie, a nam wszystkim zależy żeby film jak najbardziej oddawał atmosferę epoki i dlatego też dokładnie studiowaliśmy obyczaje i zwyczaje tamtych czasów. Scenografia w tym filmie odgrywa wyjątkowo ważną rolę a zadanie nasze było tym trudniejsze, że epoka „Lalki” nie pozostawiła trwałego śladu, nawet w muzeach.

Akcja „Lalki” rozpoczyna się w początkach 1878 roku a kończy w połowie 1879 i

stosunek Prusa do tego okresu cechuje niezwykła dokładność, zarówno w rzeczach ogólnych jak i w najdrobniejszych szczegółach, a to nas bardzo zobowiązuje. Staramy się być mu wierni. Dlatego też m. in. zaprojektowaliśmy dekoracje Krakowskiego Przedmieścia od Pałacu Staszica do Karowej, bowiem obecny wygląd tej ulicy nie odpowiada prusowskiej rzeczywistości. W scenach szczegółowo udokumentowanych przez pisarza będziemy trzymali się jego wskazówek jak najbardziej ściśle, tam jednak, gdzie Prus nie sformułował swoich spostrzeżeń, wyobrażeń, sugestii, pozwolimy działać naszej wyobraźni, a także wyobraźni widza.

Pamiętamy jednak przede wszystkim, że „Lalka” musi być obrazem autentycznym, odtworzonym z całym pietyzmem dla każdego szczegółu. Trzeba stworzyć przekonujący obraz życia tamtego czasu, stroju, detalu, obyczaju. Widzowie muszą uwierzyć w ten obraz, bez względu na to, czy jest im znana powieść Prusa. Dlatego np. przykładamy wagę do faktury materiałów, z których szyte są stroje. Powinny one być tak realistyczne jak we współczesnym filmie. Projektujemy nie kostiumy, lecz ubrania. Podobnie jest z rekwizytami, staramy się by możliwie jak najwięcej było autentycznych, bowiem przy tak szczegółowej i precyzyjnie obmyślanej koncepcji filmu z „epoki”, ważny jest każdy detal, każdy najmniejszy zdawałoby się istotny fragment, ponieważ spełnia on swoją rolę w całości kompozycji.

Koncepcja kolorystyczna będzie także ważnym elementem dramaturgii filmu. Podzieliliśmy go na okresy dramatyczne — każdemu z nich będą odpowiadać odmienne dominanty barwne. W zależności od sytuacji, od nastroju, będziemy wprowadzać tonacje zgaszone, bądź też o intensywnym kolorycie. W plenerach będą przeważnie harmonie szaro-zielono-niebieskie. Zaslawek, gdzie Wokulski zyskuje nadzieję na rękę Izabeli — będzie jasno-złotawy. Kiedy Izabela przymerza stroje, kolor nabiera mocy i ostrości. Będziemy też używali dużo czerni. Są

to lata rozwoju kupiectwa i przemysłu a przedstawiciele ich noszą się czarno.

Pragniemy pokazać dawną Warszawę widzianą oczami współczesnego jej warszawiaka.

**RYSZARD STRASZEWSKI** — kierownik produkcji (odpowiedzialny za organizację pracy i produkcji, dekoracje, stroje, charakterystycję, transport i wszystkie sprawy związane z kręceniem filmu): film swoimi rozmiarami organizacyjno-produkcyjnymi nie mieści się w jednej wytwórni, pracujemy więc w wytwórni łódzkiej, wrocławskiej oraz kręcimy wiele zdjęć także w Warszawie. Zresztą oprawa plastyczna także przekracza wszystko to, co zrobiono dotychczas w polskim filmie. Uszyliśmy dwa tysiące kostiumów, zbudowaliśmy w halach zdjęciowych 45 dekoracji, do których skompletowaliśmy meble, kotary i urządzenia wnętrza, a wiele z nich zmuszeni byliśmy zrobić sami. Należało zapewnić filmowi 25 pojazdów (z epoki!), konie, uprzęż. Ale to jeszcze nie wszystko. We Wrocławiu wybudowaliśmy fragment nie tylko Krakowskiego Przedmieścia, ale także Powiśla i cały zaułek Starego Miasta. Trzeba też było postawić kościół Św. Krzyża i pomnik Kopernika. A wszystko musiało wyglądać tak jak to wyglądało w Warszawie w 1880 roku.

Oczywiście większość pracy mamy już po za sobą. W maju będą kręcone ostatnie sceny letnie w Łazienkach i na wyścigach konnych. Całkowite zakończenie zdjęć przewidujemy na koniec maja i początek czerwca.

\*

Z rozmachu prac, trudu i wysiłku ekipy realizatorskiej, z obsady aktorskiej możemy już teraz mieć przeświadczenie, że atmosfera epoki, nastrój, a nawet codzienne życie, w którym byli Wokulski i Izabela trafiają z ekranu do wyobraźni widza.

**LMS**  
**Fot.: Jan Popłoński**



# Leczenie się ziołami

## Gościec przewlekły (Polyarthritus chronica)

Gościec w jego kilku formach (przewlekły, ostry, zwyrodniający czy usztywniający) jest prawie zawsze chorobą przychodzącą niepostrzeżenie, przebieg ma powolny i długotrwały, zawsze połączony ze stanami podgorączkowymi, anemią, spadkiem wagi, bezsennością, najczęściej zaś rzutuje na serce, którego dolegliwości odczuwają się prędzej czy później.

Jak mówił dobry znawca zagadnienia, prof. Osler „gościec liże stawy, a kąsa serce”. Najbardziej prawdopodobna teoria pochodzenia tej choroby, wg szkoły naturalistycznej, to słaba przelotowość nerek, w wyniku czego krew poczynają zanieczyszczać złogi szczawianów; moczianów i innych związków wapna, złogi, które oglądane pod mikroskopem wyglądają jak kolczaste straszysła.

Te złogi lokują się w zastawkach żylnych, uciskając sąsiadujące z danym przewodem krwionośnym nerwy i wtedy bóle gośćcowe odczuwamy jako pulsujące. W innym wypadku krążą we krwi i powodują niedomykalność zastawek sercowych.

Dlatego też przy każdej formie gościa należy przede wszystkim

stkim pomyśleć o poprawieniu przelotowości nerek i pić zioła moczopędne. Następnie należy miejsca atakowane utrzymywać w cieple, bo to poprawia lokalne krążenie krwi i redukuje ilość ataków bólu, szczególnie częstych i dotkliwych w obliczu zbliżających się zmian atmosferycznych.

Ataki bólów dowodzą sprawy chorobowej zaawansowanej, na co nigdy czekać nie należy. Już przy pierwszych niepokojących „strzykaniach” należy rozgrzewać miejsca zaatakowane. W tym celu stosujemy: w lecie chłostanie świeżo pokrzywą co drugi, trzeci dzień, w zimie okłady ze świeżo utartego chrzanu pod ceratką przez kilka minut. Następny okład można położyć dopiero wtedy, gdy zupełnie zaczerwienienie po poprzednim. Przetrzymanie okładu grozi bąblami i objawami oparzenia, należy więc działać ostrożnie.

Najszkodliwsze są papierosy, gdyż nikotyna wpływająca ze śliną do żołądka, a stąd do nerek zatyka komórki nerkowe i zmniejsza przelotowość nerek. Ograniczyć należy również zużycie soli, która również ujemnie działa na nerki.

Do wyżywienia należy wprowadzić pietruszkę (nac lub korzeń) seler, płatki owsiane, pomidory i szczaw.

## BEZPŁATNIE

udziela porad w zakresie stosowania ziół — Wasz Zielarz

Cz. Drabowicz  
Piszcie na adres Redakcji!

Z ziół użyjemy: gotową mieszanek Reumosan, przeplatając ją Urosanem lub Urogranem wg przepisów załączonych przy opakowaniach. Przy gorszym stanie nerek zastosujemy gotowy preparat ziołowy Fitolizynę.

Do ziół moczopędnych zaliczamy: pączki brzozy, liść brzozy, liść macznicy, borówki-brusznicy, ziele skrzypu, ziele nawłoci, ziele żarnowca miotlastego, ziele mydlnicy, liść czarnej porzeczki i wiele innych.

Nie należy natomiast w celach rozgrzewających stosować nacierania środkami rozgrzewającymi. W braku pokrzywy i chrzanu stosujemy poduszkę elektryczną, a gdy i tego brak — moczymy miejsce zaatakowane w dobrej osolonej, gorącej wodzie.

CZ. DRABOWICZ

## ODPOWIEDZI PRAWNIKA

Pani A. Z. Gliwice — Przypadków kiedy z powodu wieku i braku sił rolnicy nie są w stanie gospodarzyć na swojej ziemi, jest wiele. Chcąc im pomóc, to znaczy zapewnić im byt, a także w trosce o prawidłową eksploatację podupadłych nieraz gospodarstw — Rząd zgłosił do Sejmu projekt ustawy, która umożliwi wszystkim chętnym przejęcie przez Państwo ich gospodarstwa rolnego w zamian za dożywotnią rentę. Po ukazaniu się ustawy co nastąpi w najbliższych tygodniach, będzie można poznać szczegóły i zastanowić się przed podjęciem decyzji.

\*

Wisła i Warta — Nie pisze Pan w liście czy znajomy rzeczywiście przyorał sobie część gruntu sąsiada, czy nie: pretensje sąsiada jeśli są gołosłowne i bezpodstawne, nie mają żadnego znaczenia. Jeśli jednak rzeczywiście znajomy przyorał sobie sukcesywnie pasy gruntu, to ważne jest kiedy po raz ostatni przyorał, a nie to, że kupił parcelę w 1936 roku. Nie od daty kupna parceli bowiem, ale od daty ostatniego przyorania liczy się tzw. zasiedzenie, czyli nabycie przyoranego pasa ze względu na upływ czasu. Po dwudziestu latach od przyorania znajomy staje się właścicielem przyoranego pasa ziemi. Jeżeli przyorał w dobrej wierze, czyli w przekonaniu, że orze własny grunt, staje się właścicielem już po dziesięciu latach.

Wytnij ten kupon. Opisz dokładnie sprawę w liście do redakcji, a otrzymasz bezpłatną poradę prawną.

POZIOMO: 1) zapobiega niszczeniu przedmiotów, 8) niegodziwiec, 9) gruczoł u nasady szyi, 10) obchodzi imieniny 26.XII., 11) szczególny sprzedawca, 13) duchowny wyższego stopnia w kościele katolickim, 14) rodzaj gimnastyki mającej na celu zharmonizowanie ruchów, 15) umowa narzucona przez jedną ze stron, 17) rozrywka, 21) trapi Sycylian, 22) materiał dekarski, 23) jedynka z zerami, 27) destrukcyjna działalność wody, 29) nauka o rolnictwie, 29) umowa międzynarodowa, 30) biała broń, 33) kraj wyspiarski, 34) ogólne uznanie, brawa.

PIONOWO: 1) można skojarzyć z myszka, 2) stosowana jest przy operacjach chirurgicznych, 3) władza wykonawcza, 4) kminkówka, 5) małe dzwonki przy uprząży końskiej, 6) składa się z plutonów, 7) dzieje, 12) część ciała, 14) to, co kogoś spotkało, 13) drugi egzemplarz dokumentu, 16) składnik powietrza, 18) świta konna, 19) rodzaj ogrodzenia, 20) kontrabandzista, 24) defensywa, 25) dział językoznawstwa, 26) ma metalowe serce, 29) ślad, 30) duży budynek mieszkalny, 31) sąsiad Turka, 32) przypadek.

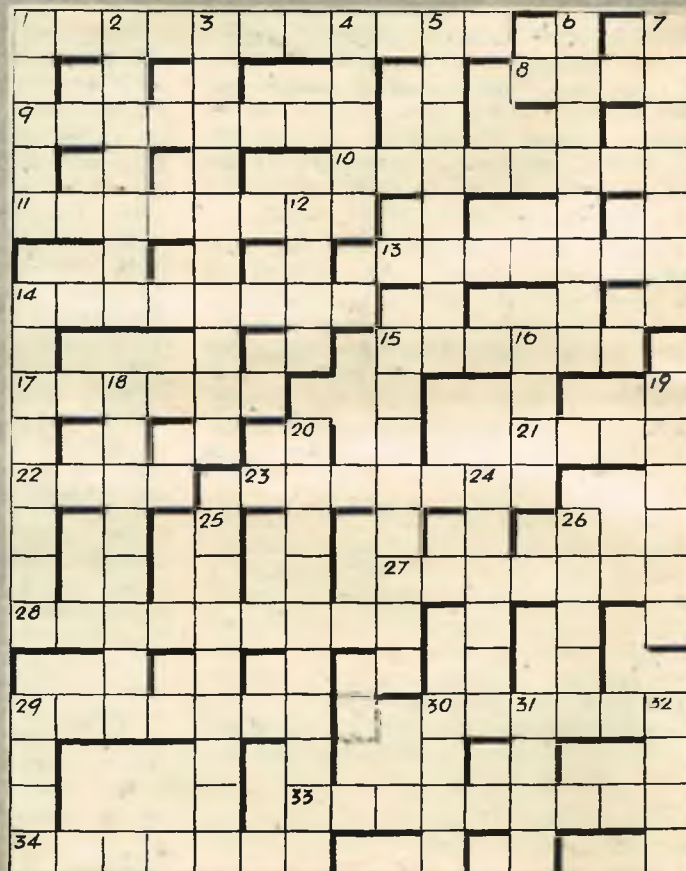
Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr 7”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosowana zostanie nagroda:

### KOMPOTIERKI

#### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 1

POZIOMO, eliksir, sawanna, ONZ, itr, obelisk, armia, klin, boks, ap-lauz, unia, dłużnik, ais, astat, skandal, rosa, Awar, Tycjan, wybieg, gospodarz, sto, Uele, Rea, alasz, trakt. PIONOWO: elipsa, Izrael, Stambuł, Robak, szowinista, wiek, Nairobi, arkusz, Luna, nikt, pisk, Adonaj, zupa, atrybut, system, sztymar, la, wiarus, rwa, cisza, anoda, zez, set, Oda, alt. Nagrodę w postaci KOMPLETU ŚNIADANIOWEGO wylosowała Pani Lidia Kowalczyk, Szczecin ul. Buczka 40/42 pok. 302.

K  
R  
Z  
Y  
Ż  
Ó  
W  
K  
A  
Nr  
7







## NASZA RODZINKA

## SUSEŁ

Ręka by mi z żalu uschła,  
Gdybym nie opisał susła.  
Bo ta nader miła postać  
Powinna do bajki się dostać.

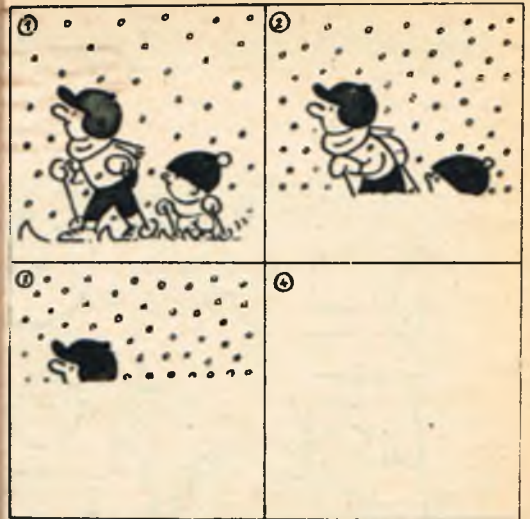
Powszechnie wiadomo chyba,  
Że suszeł — nie płaz, nie ryba,  
Nie ptak, co ma puch i pierze,  
Suszeł — to futerkowe zwierzę.  
Ma przy tym sierść taką ładną,  
Że ludzie futro mu kradną.  
Byłby sobie suszeł rósł, a  
Ludzie zabijają susła.  
Ma więc on głęboką norę,  
Ma też korytarze spore.

Raz-dwa! — i pod ziemię się wśliznie,  
A mieszka na Lubelszczyźnie,  
Wśród pastwisk, pod Nałęczowem,  
W klimacie suchym i zdrowym.

Suszeł na zimę się zżyma,  
Więc kiedy nadejść ma zima,  
Zapada w sen w swojej norze  
I do wiosny się zbudzić nie może.

Dlatego o każdym śpiochu  
Zaczęto mówić po trochu:  
„Śpi jak suszeł”. A w Nałęczowie  
Zrobiło się z tego przysłowie.

JAN BRZECHWA



Zimowa przygoda

## Piosenka o pewnej klasie

Klasa — to jakby duża rodzina:  
dwudziestu braci, dwadzieścia siostr.  
Jakby dębina, jakby brzezina:  
dwadzieścia dębów, dwadzieścia brzoź.

Pod jednym dachem przez wiele godzin  
jesteśmy razem — on, ty i ja.  
Kto się pokłóci, ten się pogodzi,  
zgoda w rodzinie zawsze tu trwa.  
Wspólna jest praca i trud uczniowski,  
wspólna zabawa — i bieg, i skok.  
Wspólne jest wszystko: radości, troski,  
i tak jest tutaj przez cały rok.  
Raz ktoś w tej klasie chciał się wyłamać.  
Powiedział: „Lepszy jestem niż wy!”  
Przepraszał potem i, nie chcąc klamać,  
lecz w oczach „ktosia” widziałem łzy

Rodzina chętnie wszystko przebaczy,  
takie w rodzinie zwyczaje są.  
Nie może przecież szumić inaczej  
wśród drzew czterdziestu brzoza czy dąb!  
A klasa przecież — to jak rodzina:  
dwudziestu braci, dwadzieścia siostr.  
Jakby dębina, jakby brzezina:  
dwadzieścia dębów, dwadzieścia brzoź.

CZESŁAW JANCZARSKI

## Dziewczynka z kamyczkami

Znacie na pewno piękną baśń Andersena o „dziewczynce z zapałkami”. Zawsze, gdy tę baśń odczytuję, przypominam sobie opowieść o innej dziewczynce, którą nazwałem w swoich myślach „dziewczynką z kamyczkami”. Opowieść tę usłyszałem kiedyś od mego sąsiada, sędziwego staruszka, który przed laty był wędrownym kuglarzem.

Oto jego opowiadanie:

„Pewnego grudniowego popołudnia zawędrowałem do miasteczka, które się nazywało Zalesie. Składało się ono z małego rynku i kilku wąskich uliczek, przy których stały gazowe latarnie i biedne domki. W oknach tych domków kwitły pelargonie i drzemały koty. Nad miasteczkiem unosił się zapach choinek i świątecznych pierników. Na pewno zapomniabym wiele z tych szczegółów, gdyby nie wzruszająca przygoda, jaka mnie w tym małym miasteczku wówczas spotkała.

Krótco po przyjeździe dałem specjalne przedstawienie dla dzieci. Najmłodszy mieszkaniec Zalesia przyszedł na nie tłumnie i z ogniem w oczach przyglądali się moim sztuczkom. Sala trzęsła się od braw, gdy wyjmowałem z kieszeni dwanaście białych gołębi, z podziwem patrzyła na mego psa Lumpę, który bezbłędnie rozwiązywał matematyczne zadania; trwała w wielkim napięciu, gdy kładłem do pustego kapelusza zwyczajne kamyczki i wyjmowałem stamtąd kurze jajka. Właśnie ten ostatni numer wywołał nieoczekiwane następstwa.

Gdy w kilkanaście minut po przedstawieniu opuszczałem salę, natknąłem się przed drzwiami na małą, może ośmioletnią dziewczynkę. Wtulona w kąt, przyglądała mi się nieśmiało.

— Co tu robisz? — spytałem zaskoczony.

Mała spuściła oczy i milczała. Przyjrzałem jej się dokładniej. Wymizerowana twarzyczka ginęła w wielkiej, kraciastej chuście, na płaszczu pstrzyły się łaty.

— Czekasz na kogoś? — pytałem dalej.

Dziewczynka milcząco potaknęła.

— Na kogo?

— Na pana — bąknęła i zaczęła nerwowo szarpać róg chusteczki.

— Na mnie? — zdziwiłem się szczerze.

— Tak.

— A czego ty ode mnie chcesz?

Nie odpowiedziała, tylko jeszcze mocniej zacisnęła piąstkę lewej ręki. Już wcześniej zauważyłem, że coś w niej chowa.

— Przyniosłaś coś?

Skinęła głową i pierwszy raz spojrzała mi śmielej w oczy.

— Pokaż! — zachęciłem ją.

Otworzyła zacisniętą dłoń i wolnym ruchem podniosła ją do moich oczu. Na dłoni leżało pięć małych kamyczków.

— Kamyczki? — wykrztusiłem zdumiony.

— Na co te kamyczki?

— Żeby je pan przemienił w jajka — szepnęła.

Patrzyła na mnie ufnie, czekając na spełnienie prośby. A prośba była tak niezwykła, że nie wiedziałem, co począć. Żeby zyskać na czasie, spytałem:

— Dla ciebie mają być te jajka?

— Dla mamy — odpowiedziała. — Mama jest chora i lekarz kazał jej pić mleko i jeść jajka, a my nie mamy...

To wyznanie przesądziło sprawę. Nie mogłem zawieść zaufania dziewczynki. Delikatnie zabrałem kamyczki z jej ręki. W pobliżu stał mój cyrkowy wóz.

— Chodźmy do tej budy — powiedziałem. Tam spełnię twoją prośbę.

Wziąłem ją za rękę i zaprowadziłem do wozu. Sam wszedłem do środka, a jej kazałem poczekać. Całe szczęście, że miałem w swojej spiżarni pięć jajek. Zabrałem je z sobą, na ich miejsce położyłem pięć kamyczków i z tajemniczą miną wróciłem do dziewczynki. Wręczyłem jej jajka.

— Jeśli komu powiesz o tej sztuczce, jajka zamienią się z powrotem w kamyczki — szepnąłem.

Dziewczynka była tak przejęta, że nie potrafiła wydobyć z siebie słowa. Przycisnęła mój dar do piersi i, nie spuszczając ze mnie rozradowanych oczu, zaczęła się cofać w stronę ulicy. Dopiero na chodniku odwróciła się i zaczęła biec przed siebie. Patrzyłem na nią wzruszony i myślałem: „Dokonałem dziś wielkiej sztuki. Może największej w swojej cyrkowej karierze?”

MARIAN ORŁOŃ

## SMOK I SIARKA

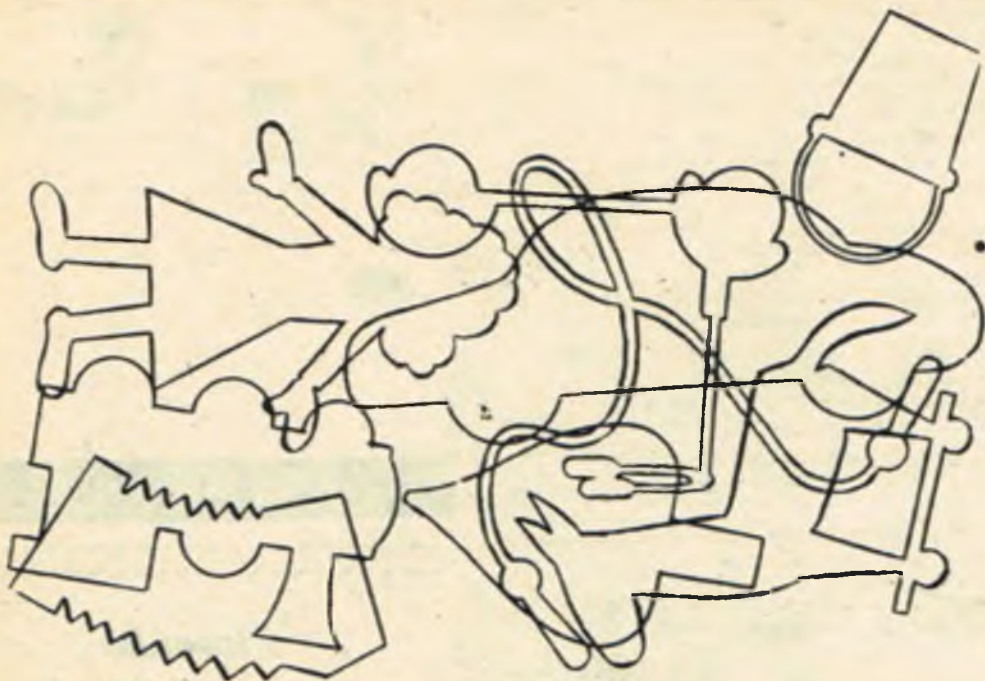
(zagadka)

Czy znasz starą bajkę o szewczyku Skubie, który podrzucił wawelskiemu smokowi owocą skórę wypchaną siarką? Skąd dzielny Szewczyk wziął siarkę — bajka o tym nie wspomina!... Gdybyś dzisiaj znalazł się w sytuacji Skuby w okolicach której z podanych niżej miejscowości szukałbyś siarki:

Siersza  
Wieliczka  
Sieradz  
Szczawno  
Tarnobrzeg  
Turoszów  
Konin



## Ja też kiedyś będę dorosły



Ten rysunek to nie zwykła płatanina linii ale 9 narysowanych przedmiotów.  
Czy potrafisz je odszukać i nazwać?

Rosną zboża w polu szerokim,  
rosną w lesie buki i dęby.  
I ja rosnę — będę wysoki  
i odważny, i silny będę.

Płyną zimy, jesienie, wiosny  
i mijają słoneczne lata.  
Ja też będę kiedyś dorosły,  
jak mój ojciec, jak moja matka.

Dzisiaj umiem puszczać latawce,  
gram w ping-ponga, skaczę daleko.  
Siedzę w klasie w ostatniej ławce,  
a nauka idzie mi lekko.

W okno jasny zagląda ranek,  
wnet wędrowkę rozpocznie słońce.  
Myślę nieraz tak: „Kim zostanę,  
gdy dorosnę, gdy szkołę skończę?”

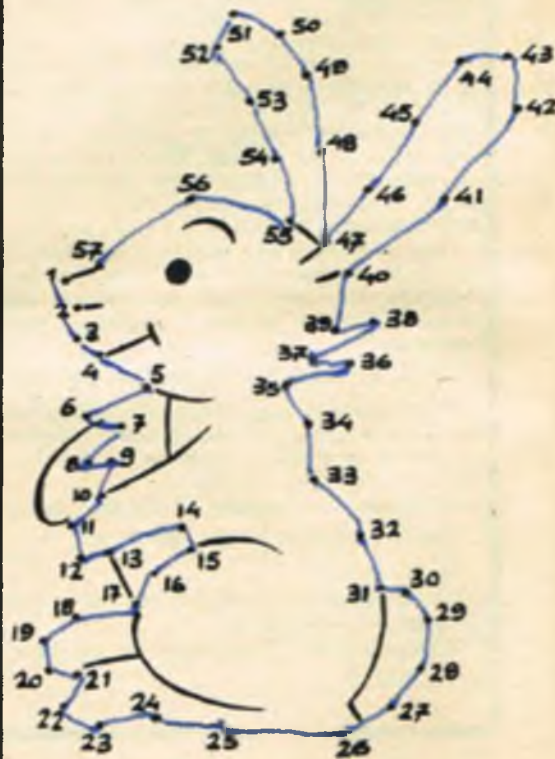
Może będę sławnym lekarzem  
albo może znanym lotnikiem,  
może będę daleko w skwarze  
zwiadzał puszcze i stepy dzikie?

Może będę budował mosty:  
srebrne łuki nad rzeką siwą?  
Może kiedy będę dorosły,  
jakiś nowe wymyślę dziwo?“

Powiedziałem w klasie kolegom:  
— Trudnej pracy się nie ulęknę  
i chcę zdziałać dla kraju swego  
coś, co dobre będzie i piękne.

CZESŁAW JANCZARSKI

Trzeba połączyć punkty od 1 do 57 liniami — a otrzymacie rozwiązanie tajemnicy tego rysunku.



● Poczta Polska wprowadziła 14 października dwa znaczki przedstawiające portret Tadeusza Kościuszki. Emisja ta ukazała się dla upamiętnienia 150 rocznicy śmierci tego wielkiego Polaka. Tadeusz Kościuszko, przywódca Insurekcji, która zapoczątkowała przeszło stuletnie walki o niepodległość i całość naszej Ojczyzny, wielokrotnie pokazywany był na znaczkach polskich.

Przed wojną w trzech emisjach pokazano postać Kościuszki: w roku 1932 z okazji 200 rocznicy urodzin Waszyngtona, w roku 1938 z okazji 150 rocznicy uchwalenia konstytucji Stanów Zjednoczonych A.P. oraz w tymże roku w serii „20-lecie odzyskania niepodległości”. Polska Ludowa uczciła tego wielkiego patriotę już w pierwszej emisji, w serii tzw. „wodzów” w roku 1944. Nowy nakład z przedrukiem wydano w 1945 w rocznicę Powstania Kościuszkowskiego (24.III.1794). W tymże roku w serii „widoki Krakowa” pokazano pomnik Kościuszki na Wawelu. Ponownie widzimy postać Tadeusza Kościuszki w serii i bloku „bojownicy o wolność i demokrację” z roku 1948. W roku 1954 ukazała się trzyznaczkowa seria emitowana z okazji 160 rocznicy Powstania Kościuszkowskiego. W ramach wieloletniej serii „wielcy Polacy” wydawanej z okazji Tysiąclecia Państwa Polskiego w roku 1961 wydano znaczek poświęcony Tadeuszowi Kościuszce. Warto dodać, że tzw. „poczty” obywatelskie w Woldenburgu i Gross Borh wydały „znaczki” z podobiznami tego bohatera narodowego. Ten związki wykaz znaczków jest dowodem hołdu jaki składa stale naród polski, swemu wielkiemu synowi.

● Poczta Gwatemali emitowała siedmionznaczkową serię lotniczą; na której pokazano kościoły (św. Dominika, św. Franciszka, Katedrę Metropolitalną, kościół Łaski Bożej itd.). Znaczki drukowano w Wiedniu.

● Z okazji uzyskania niepodległości poczta słynnej z filatelistyki wyspy Maurytius (z powodu emisji z 1847) wydała czteroznaczkową serię okolicznościową. Na znaczkach ptaki (symbol swobody?). Drukowano w Londynie.

● Jednemu lotowi kosmicznemu (McDivitt — White) poświęciła poczta Nikaragui ośmionznaczkową serię lotniczą. Na znaczkach kosmonauci i poszczególne fazy ich lotu. Nakład 50 tysięcy pełnych serii. Drukowano w Portugalii.

● Nakładem Polskiego Związku Filatelistów ukazała się interesująca ilustrowana gazetka ścienna pt. „50 lat Wielkiego Października”. Gazetka jest przeznaczona dla szkół i zakładów pracy, klubów i domów kultury itp. Egzemplarze gazetki wydają bezpłatnie Oddziały PZF w całym kraju.  
W.G.





## Stały Czytelnik z Poznania:

W Piśmie św. znajdują oparcie wszystkie wyznania chrześcijańskie, których jest około trzystu. Świadczy to najbardziej przekonująco o tym, że ludzie są skłonni do naginania jego treści do własnych zapatrywań. Słusznie zauważył św. Wincenty z Lerynu w V w., że przy czytaniu Pisma św. „ilu ludzi, tyle też może być opinii”. Dlatego zaproponował, by przy wyjaśnianiu Pisma św. kierowano się zasadą: „W Kościele katolickim należy się starać o to, by się tego trzymało, w co wierzone wszędzie zawsze i przez wszystkich”.

Tę zasadę przyjęło nie tylko prawosławie i starokatolicyzm, ale również Kościół Rzymskokatolicki, który Biblię poleca wyjaśniać według powszechnej nauki Ojców Kościoła. W praktyce jednak dopuszcza pewne odchylenia od tej zasady.

Jest niezaprzeczalnym faktem historycznym, że ani jeden z Ojców Kościoła (do VII wieku) nie brał tekstu Mateusza (16, 17-19) w takim duchu, w jakim ją bierze teologia rzymskokatolicka. Odwrotnie, wszyscy Ojcowie Kościoła piszący komentarze na temat tej wypowiedzi podkreślali jej charakter przenośny oraz chrystologiczny czyli dotyczący nauki o bóstwie Chrystusa. Św. Augustyn pisał na ten temat ok. 426 r. (a więc już po zakończonych sporach arian- skich): „Nie powiedziano bowiem: Tyś jest opoka, lecz Tyś jest Piotr. Opoką bowiem jest Chrystus. Gdy to wyznał Szymon — jako wyznaje cały Kościół — przewzany został Piotrem” (Retractationes t. 1, c. 21 — Migne, PL t. 32, kol. 617). Dodajmy, że przezwisko „Piotr” brzmi po łacinie „Petrus” (po grecku — Petros) od łacińskiego i greckiego słowa „Petra”, które oznacza rzecz a nie osobę.

Wynika z tego, że nie wystarczy kupić sobie Biblię i czytać. Należy jeszcze wiedzieć, co znaczy takie czy inne słowo i zdanie biblijne. Tę wiedzę można zaczerpnąć z nauki, którą głosiło całe chrześcijaństwo i to zawsze, a więc od początku, a nie tylko w ostatnich latach. Obowiązuje to przede wszystkim w sprawach zasadniczych, a taką sprawą jest kwestia ustroju kościelnego.

Co do biskupa Franciszka Hodura musimy wyjaśnić, że nie jego wynalazkiem było nieuznawanie dogmatów o papieskim prymacie jurysdykcyjnym i nieomyślności. Jak wspomnieliśmy wyżej, nie uznawało ich całe chrześcijaństwo z okresu wszystkich soborów ekumenicznych (do VIII w. włącznie) i nie uznają obecnie wszystkie Kościoły z wyjątkiem jednego Kościoła Rzymskokatolickiego.

## UWAGA, CZYTELNICY!

Za właściwe rozwiązanie konkursu z numeru świątecznego pt. „Czy znasz Biblię?” nagrodę w postaci książki Zofii Kossak pt. „Dziedzictwo” otrzymuje p. Józef Janiszewski z Łosic, ul. Targowa 15. Nagrodę wysyłamy pocztą.

Wszystkim Czytelnikom, którzy wzięli udział w konkursie — dziękujemy.

Niezależną parafią w Scranton zaopiekował się ks. Fr. Hodur w marcu 1897 r., a z papieżem zerwał dopiero w grudniu 1900 r. W styczniu 1898 r. wyjechał ze Scranton do Rzymu, aby szukać tam sprawiedliwości przeciwko nadużyciom i bezprawiu episkopatu amerykańskiego. W memoriale przywiezionym wtedy do Watykanu ks. Hodur pisał m. in.: „Poza tymi postulatami nie tyjącymi się dogmatów wiary ani ustroju świętego Rzymskokatolickiego Kościoła, poddajemy się z całym zaufaniem kierownictwu świętej Matki Kościoła zbudowanej na opoce Piotrowej, przyrzekamy żyć i umierać jako wierni wyznawcy jedynie prawdziwego Zgromadzenia Jezusowego na ziemi”. Zerwanie z Rzymem nastąpiło dopiero po upływie trzech lat od napisania tych słów, a nastąpiło dlatego, że kuria rzymska solidaryzowała się z niesprawiedliwością biskupów amerykańskich.

Jeżeli jednak biskup Hodur zerwał z Kościołem Rzymskokatolickim, nie zerwał z wiarą katolicką. Pozostał wierny tej wierze, którą głosił Kościół Jezusa Chrystusa w pierwszym tysiącleciu, którą głosiły sobory ekumeniczne i Ojcowie Kościoła tacy jak św. Cyprian, św. Bazyli, św. Augustyn, św. Jan Damasceński. Ta wiara nie była błędna, nie jest więc też błędna wiara polskokatolików.

Cieszymy się wielce z tego, że czyta Pan Biblię i nigdy nie twierdził, że Panu tego czynić nie wolno. Radzimy tylko czytać ją tak, aby wyciągane wnioski nie odbiegały od tego „w co wierzone wszędzie, zawsze i przez wszystkich”. Pozdrawiamy.



Ukazał się w sprzedaży Kalendarz Katolicki na rok 1968. Cena jednego egzemplarza 15 zł.

Żądać we wszystkich kioskach „Ruchu”!!!

## UWAGA, CZYTELNICY!

### POLECAMY

- Kalendarz Katolicki . . . . . zł 15,—
- Nam zapomnieć nie wolno . . . . . zł 15,—
- Mroki rozjaśniają się . . . . . zł 10,—
- Stosunki polsko-watykańskie w tysiącleciu . . . . . zł 12,—

Żądajcie w kioskach „Ruchu”. Książki te również można nabyć w Instytucie Wydawniczym „Odrodzenie”, Warszawa, ulica Wilcza 31. Wysyłamy na każde żądanie za zaliczeniem pocztowym lub po opłaceniu należności przelewem pocztowym.

### POLECAMY RÓWNIEŻ

- Historia papieża, tom I . . . . . zł 35,—
- Trzynasty stopień wtajemniczenia . . . . . zł 5,—
- Piękna nasza Polska cała . . . . . zł 15,—
- Sprawa Kościoła Narodowego w Polsce w XVI w. . . . . zł 30,—

## Pan T. Palian:

— Serdecznie dziękujemy za słowa zachęty, uznania i reklamy „Rodziny”. Tygodnik nasz wychodzi w stosunkowo niewielkiej ilości egzemplarzy i dlatego nie jesteśmy w stanie obdzielić należycie wszystkich kiosków „Ruchu”, poza tym — nie wszyscy sprzedawcy należycie pojmują swe zadanie. Niektórzy wolą sprzedać tylko pisma o masowych nakładach (duży obrót — duży zarobek!) i tacy, którzy starają się ukryć „Rodzinę” ponieważ jest — jak sądzą — bardzo prawomówna. W takich wypadkach bardzo cenna jest pomoc Czytelników. Żądajcie „Rodzinę” we wszystkich kioskach. Sprzedawca ma obowiązek zamówić większą ilość jeśli posiada zbyt. I druga forma pomocy, którą Pan uprawia: po przeczytaniu pożycz „Rodzinę” przyjacielowi! Niech przeczyta, może zostanie później stałym prenumeratorem.

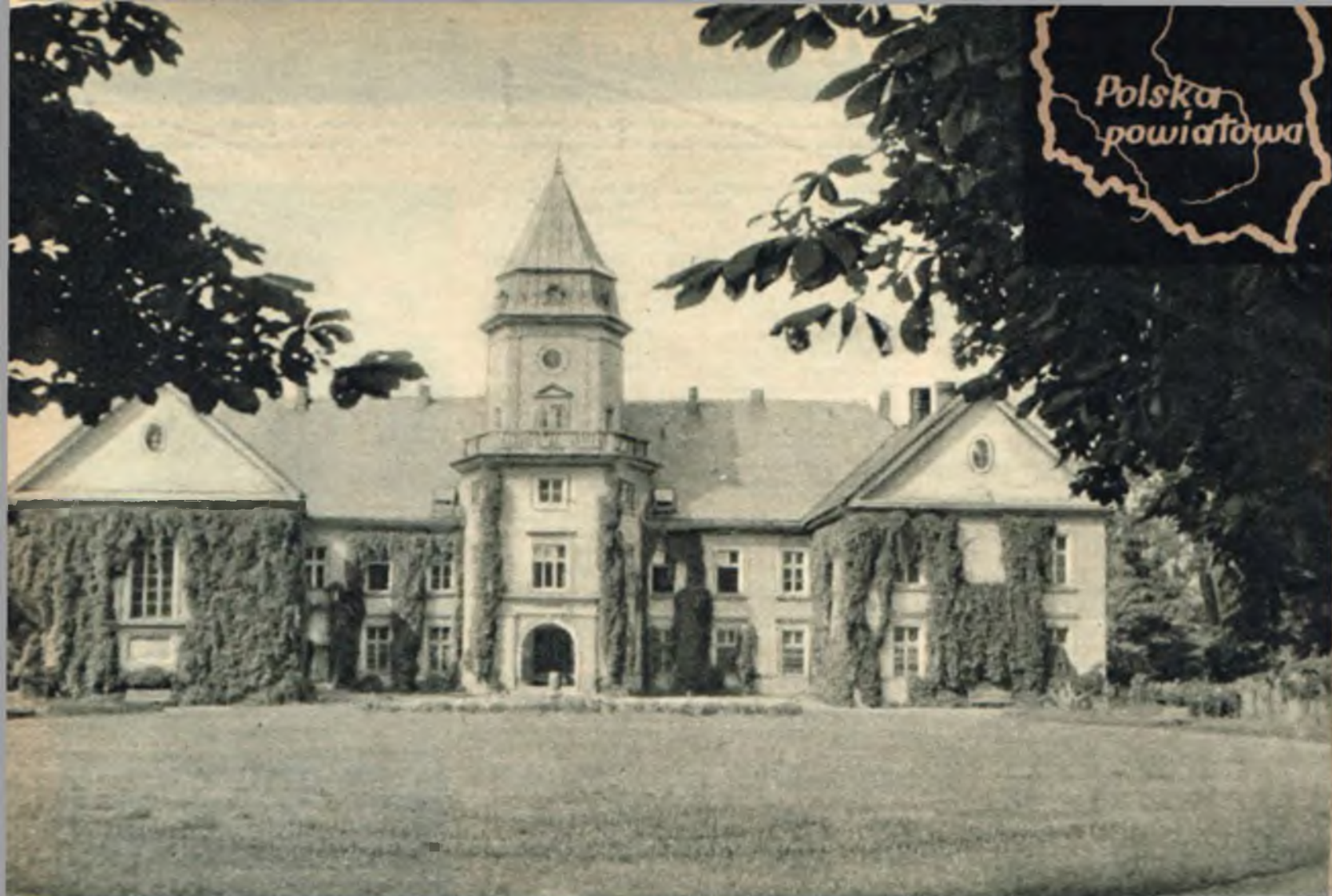
Wiersz Asnyka z seansu spirytyst. wydaje się nam nieaktualny. Zagadnienie spirytyzmu nie budzi dziś większego zainteresowania.

W tej chwili — niestety nie mamy możliwości powiększenia objętości tygodnika. Jeśli dać stały dodatek „Dla milusińskich” — to co usunąć?

Serdecznie pozdrawiamy.

Wydawca: Instytut Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 28-97-84; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumerata na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 28 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7\$, 19,70 DM, 23,40 NF; 1,13,6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7\$; dla Australii 2,10,5 £A, 20,4 £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Instytutu Wydawniczego „Odrodzenie” PKO Nr 1-14-147290. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.





Pałac Tarnowskich w Dzikowie — obecnie Liceum Rolnicze

## TARNOBRZEG

**T**o stare miasto, założone na tzw. „surowym korzeniu” przez Stanisława Tarnowskiego, w czasach panowania Zygmunta III, zmieniło zdecydowanie swój wy-

gląd po otwarciu nowych zakładów przemysłowych. Wokół starej części miasta, gdzie nad chylącymi się ze starości prowincjonalnymi kamieniczkami góruje pomnik Bartosza Głowackiego, wybudowano nowe bloki, poszerzono ulice, otwarto szereg nowych sklepów. Przyłączono nowe tereny do miasta m.in. Dzików, gdzie w pięknym parku stoi

zabytkowy pałac Tarnowskich, mieszczący obecnie Liceum Rolnicze. Dzików, trzeba dodać przyłączony do miasta jest po raz drugi. Pierwszy raz miało to miejsce w 1681 r.

Kombinat tarnobrzeski zatrudnia głównie 45 procent ogólnie pracujących mieszkańców, pozostała część pracuje w sieci handlowej i 19 innych zakładach pracy. Z przeszłości historycznej Tarnobrzegu warto wspomnieć o tym, że w 1918 r. mieszkańcy wystąpili przeciw zaborcom austriackim i proklamowali Republikę Tarnobrzeską. Organizatorem był miejscowy działacz ludowy Tomasz Dąbal.

JANUSZ CHODAK

Wyrosły nowe osiedla



Nad starymi kamieniczkami góruje pomnik Bartosza Głowackiego

